

**O P I S**  
**OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW**

za panowania

**AUGUSTA III.**

**księdza Kitowicza**

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

**Edwarda Raczyńskiego.**

❁  
**TOM CZWARTY.**  
❁

**POZNAŃ**

W drukarni na Garbarach Nro. 45.

**1841.**



**W woluminie kolejno współprawne sygnatury:**

**140960 I /9**

**140960 I /10**

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



140960

Wypożycza się  
tylko do czytelní

3152



**O P I S**  
**OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW**

za panowania

**AUGUSTA III.**

**księdza Kitowicza**

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

**Edwarda Raczyńskiego.**

❖  
**TOM CZWARTY.**  
❖

**POZNAŃ**

W drukarni na Garbarach Nro. 45.

**1841.**

0 P 12

ORIENTAL: MUSEUM

AN

111 AUGUST 111

Richard K. ...

WYATT & ...

140960.3/10

...

...

1937, W. 1248

FOYAN

...

1811

## ROZDZIAŁ XII.

*O wygodach i zbytkach: o łóżkach i pościelach, o pałacach i domach słacheckich, o pojazdach, o koniach i szorach.*

### §. 1.

#### *o łóżkach i pościelach.*

W domach wielkich łóżko małżeńskie było adamaszkowe takiego koloru, jakiego koloru obiciem był

obity pokój, w którym stało. Kształt jego był łóżka szpitalnego, firanki zsuwane, płotek u góry i u dołu suto galonem złotym obłożony. Stawiano takowe łóżka głowami pod ścianę, nogami na środek pokoju postawione. W każdym pałacu pańskim takich łóżów było kilka, akkomodowanych zawsze do pokojów. Co się zaś tyczy kawalerskich i damskich łóżek, tych długi czas nie znano, innych prócz tabczanów i sienników; kawaler obsłonił swój tabczan kobiercem tureckim, ścianę nad nim obił makatą, powieszał na niej rzędy, pałasze, pistolety, fuzye, trąbki myśliwskie, ładownice; na ziemi przy tabczanie rozciągnął niedźwiedzia, taka była każdego kawalera, panięcia, dworzannina, towarzysza, palestranta, łózkowa parada. Pościel zaś cała składała się z pary poduszek, prześcieradła, koldry i siennika, słomą albo sianem,

albo sieczką wypchanego; nie znali spodków piérzem napchanych, ani pierzyn wierzchnych. I kiedy który pieszczoł do dworu wyprawiony, przyjechał z pościelą pierzaną wyżej wyrażoną, został wyśmiany, i musiał do domu odesłać piernaty, a kontentować się koldrą i poduszkami.

Panińska pościel składała się z poduszek, spodka pierzanego, prześcieradła i koldry, która tak u panien jak u kawalerów bywała bławatna na bawelnie przyszywana, pospolicie kitajkowa, karmazynowa, lubo bywały i w różnych kolorach, i z różnych bławatnych materyi. Łóża małżeńskie przykrywano na dzień koldrą cienką z takiej materyi, z jakiej były firanki i inne ozdoby, nieprzeszywaną; pod którą koldrą na noc zdejmowaną, była pierzyna gruba, puchowa, w poszwie bławatnej, w powłóce cienkiej

z białego płótna do okrywania i ogrzewania śpiącego małżeństwa.

Od połowy lat panowania Augusta III. miękkość i wygody dawnym Polakom nieznane, poczęły zagęszczać między paniętami spodki, pierzynki i beciki puchowe przesywane, a potem rozszerzyły je po wszystkięd młodziędzy, témbardziej po podeszlejszych i starcach. Już potem obyczajem na inną stronę przewróconym, było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszowi hussarskiemu albo pancernemu niemiec porządnej pościeli, spodka, beta, poduszek wstępami szamerowanych, i duchenki to jest: czapki nocnej, jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowaną, płótnem od potu obszywaną, która duchenka bywała pospolicie podarunkiem kawalerowi od damy, albo bratu od siostry, albo pokrewnemu od jakiej pokrewnej naj-

częściej od zakonnicy w klasztorze zamkniętej. W równym czasie z betami nastaly łózka rozmaite na miejsce tabczanów, które odtąd zostały hajduków, lokajów i innej pospolitej drużyny legowiskiem. A nie tylko nastaly łózka miejscowe, ale nawet i podróżne składane, które delikatni panowie i paniczowie wszędzie za sobą z pościelą wozili, wzdrygając się spania na słomie w karczmie dla pchlów, albo w domu cudzym w obcej pościeli. Co poniekąd było i lepiej dla gospodarza, który nim nastala taka moda, musiał nieraz siebie samego, żonę i dzieci poobierać z pościeli dla gości licznych. Naostatek, żeby nie do wygody niebrakowało, stawiano dla każdego gościa przy łózku urynały, długo przedtém nieznanne. Też same prawie każdy porządny podróżny wozil z sobą, a niektórzy nawet i stolce składane. Tak

iż po potrzebie złożony stolec i zamknięty na klauzury, wydawał się jak księga jaka wielka.



## §. 2.

### *o pałacach i domach szlacheckich.*

Palace pańskie staroświeckie do dziś dnia jeszcze tu i owdzie widzieć się dające, od pra pradziadów pomurowane, służyły wnukom i prawnukom z małą przypadlęj ruiny naprawą, w takim kształcie, w jakim przed wieki były wystawione. Nie widać było długo żadnej ruiny starych pałaców i wywracania ich, a nowych stawiania. Te gmachy, jakie kto po ojcu odebrał, w takich mieszkał, nie znając jeszcze zbytków, nie wielkiej potrzebował wygody. Palace i zamki murowane składały się zwyczajnie

z dwu piętrów, rzadko gdzie ze trzech; wewnętrzny ich rozkład był: przysionki, ganki, izby wielkie i wysokie, po narożnikach izdebki małe, alkierzyki, apteczki, kapliczki i skarbee. Gdy się najechało gości do jakiego pana, tedy na nocny spoczynek mieszczono po kilka familii, w jednej sali, oddzielając jedną od drugiej parawanami, co téż działo się między obcymi mężczyznami i białogłowami; nazonoszono tabczanow, wyżej opisanych; a jeżeli te niewystarczyły, rozpościerano słomę po sali, i na téj pokotem kładziono pościel rozmaita, jednemu wedle drugiego, jednej wedle drugiej. Nie było to dobrze, ile przy obżarstwie i pijatyce; wydarzały się różne przypadki, często i gorszące, co zwykle przypisywano jakiemu duchowi pokutującemu, a tym był lotr swywolny. Ile gdy w owe czasy mianowicie między niewiastami pełnoby-

ło opinii o pokutowaniu dusz. Urynalów stawiać przy łózkach gościnnych nie było w zwyczaju, kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru. Kto zaś nie chciał zadawać sobie téj przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił ze snu i przestraszył.

Obicia w pokojach pańskich bywały albo szpalerowe, albo włóczkowe krosnowej roboty, albo adamaszkowe, i te już były najparadniejsze: jakoż uważając wewnętrzny walor, w saméj rzeczy takimi były, osobliwie suto galonem złotym szamerowane. Kolor adamaszku czworaki był w zażywaniu do obiciów: karmazynowy, zielony, żółty i błękitny; jakiego koloru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, pospolicie kitajkowe, i krzesła i kanapy, wszy-

stko pod jedną maścią, od której brał nazwisko pokój, naprzykład: pokój żółty, zielony etc.

Stoliki małe do zabawy służące, nie miały żadnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcic; nakrywano je kobiercami rozmaitemi, tureckimi, perskimi, kosmatymi, gładkimi, jedwabnymi, włóczkowymi, złotem i srebrem haftowanymi, i bez złota i srebra; także suknem w różne kwiaty i figury wyszywanym z frandzlą do kola jedwabną. Wielkie zaś stoły po odbytych obiedzie albo do sieni wynoszono; albo też przysunięte do ściany, kobiercem wielkim tureckim, albo suknem gładkim frandzlą obrzuconym nakrywano. Którzy panowie chowali kapełę wielką, u takich dla niej bywały ławki w narożniku jednym sali, czerwonym suknem obite albo gołe, lub też chórki pod suffitem. Którzy mieli małą kapełę; mieścili ją w je-

dnym pokoju blizkim sali, z kąd melodia wychodziła do siedzących u stołu i tancujących. Pomniejszych panów i szlachty majątniej dwory najwięcej bywały drewniane, we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galeriami, wystawami, gankami i przyziosiionkami; lecz ten kształt nie był powszechny, były drugie budowane w prosty czworobok czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Rozporządzenie wewnętrzne niemal wszystkim równe tak pańskich pałaców, jak szlacheckich dworów wyżej opisane. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany, bądź drewniany, gdy miał wedle siebie officyny. Jeżeli nie miał, a do tego był pomierniej wielkości, zwał się dworem, albo dworkiem według swojej rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą oblany lub fossami i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku.

Małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami, częstokroć poszywane. W tém tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podworze całe było płotem chrościanym ogrodzone, i druga, że dworek szlachezca miał dwie izby po rogach, a sień w środku; gdy przeciwnie u chałupy chłopskiej sień jest z czola, za nią izba, a w tyle komora. Lecz ta różnica dworów szlacheckich, od chałup chłopskich, tylko służyła w Mazurach, w województwach bowiem Wielkopolskich, chłopi, soltysi i holendrzy mają porządniejsze dworki, niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnej szlachty, u pomiernych zaś, dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krze-

słami, kanapami i tam dalej ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostemi do siedzenia opatrzona.

Od połowy panowania Augusta III. gdy weszło w modę powszechną synów pańskich i majątniej szlachty, prosto ze szkół wysyłać za granicę dla nabycia poloru i dobrego gustu; wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur, do starych meblów czyli ruchomości. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majątności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason, albo wcale rozwalić odebrauy popradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy choć słabszy ale kształtniejszy postawić. Od tego czasu zagaściły się w całym kraju fabryki pałaców muryrowanych w ozdobie i kształcie z zagranicznymi walczących. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekuiste

adamaszkowe z pokojów powyrzucano, chwycili się obiciów lekkich najprzód brukatelowych, podobieństwo adamaszku mających ale tańszych, dla tego nawet i szlachecowi o jednej wiosce do nabycia łatwiejszych; lecz i to niedługo zarzucono. Weszły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesole, choć podłe i nietrwale. Dalej znowu nastaly obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płócienne, a że jeszcze od płóciennych tańsze, bo łokieć takiego obicia papierowego spadł na końcu panowania tego króla do złotego jednego; zaczęm nietylko już pańskich pokojów, ale téż i mniejszej szlachty, a na ostatku żadnego domu majątnego mieszczanina, księdza plebana nieobaczył papierowém obiciem nieobitego. Panowie zaś gardząc zawsze tém, co się staje pospolitém, i chcąc mieć zawsze co nowego,

udali się do obiciów włoskich al fresco, czyli na świeżym murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiej ręki przedniejszej lub podlejszej. Co przedtém kosztował adamaszek na cały pałac, i dostał się wnukom, to teraz tyle kosztuje malowanie jednego pokoju, i gdy takie malowanie niemoże być tylko farbami wodą rozrabianemi; zaczém prędko pełźnie, po kilku léciech modnemu panu sprawuje obrzydzenie, i zaostrza gust do nowego malowania z przypadkiem pierwszej, a nakładem nowój expensy. Przydano do tego malowania sztukateryą i wyzłacanie lisztwów, gzymzów i lamperiów czyli obwodów spodnich. Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu wyzłacanych, po ścianach rozwieszone, z lichtarzami do świec kryształowemi. Zwierciadła wielkie nad stoliki do przeglądania

się także w ramach jak najwytworkniejszych. Prócz luster ściennych, przyszły lustra wiszące, od suffitu ogromne kryształowe, o kilkunastu świecach; które gdy pozapalano, pokój złotem suto ozdobiony, zdawał się plonać od światła.

W tymże czasie na miejsce starych podłóg, z prostych tarcic, a najwięcej kiedy z tafli stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu chędożonych, nastaly podłogi z takichże tafli, w kostkę układanych, ale woskowane, niemyte, po których chodzenie tak ślizgie, jak po lodzie. Takie podłogi, gdy się zafolują, najprzód myją mydłem z wodą ciepłą, bo sama woda wosku by nie odmyła, potem dopiero na nowo woskują, i u wielkich panów do samego woskowania i mycia podłóg trzymają pacholków, którzy się nazywają froterami; te jednak podłogi woskowane pod pano-

waniem Augusta III. nie były, tylko w pałacach wielkich panów. W Puławach w jednym pokoju widziałem suffit, ściany i podłogę całą ze zwierciadła.

W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzesła i kanapy, ze skóry pozłocistej w różne floresy. Potém nastąpiły krzesła plecione w kratkę z trzciny z brzegami i nogami drewnianymi; potém nastaly stoliki różne składane; biórka, kantorki i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadzone kością albo drzewem odmienném od tego, które składało korpus, do lustru i gładkości szkła sejdwaserem napuszczane i potém sukнем, skrzypiem i wiorem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby do takich korpusów i obkladki do zamków dawali z srebra, z bronzu, z mosię-

dzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka w miarę człowieka i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była niska w pół człowieka i miała szuflady jedną nad drugą, zwała się biórką. Gdy zaś była na kształt stolika na nogach z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drzwi otworzone i horyzontalnie spuszczone na nodze wysuwanej do tego przyprawnej oparte, służyły zamiast stolika do pisania, zwała się kantorką: dawniejsi takie szafy albo stoliki zwali pulpitemi.

Szafy, biórka i kantorki nie odmieniły swego kształtu do czasów Augusta, ponieważ te meble są bardzo w domu wygodne i ozdobne, a trwając w modzie, coraz większej nabrały wytworności. Kanapy zaś i krzesła plecione nie trwały nad 10 lat z przyczyn trzech: raz, iż były

słabe, druga, że musiały być z Gdańska lub z kąd inąd dla niedostatku trzciny w kraju sprowadzane, trzecia że sprawowały siedzenia twarde, któremu ostatniemu zabiegając defektowi porobiono do nich poduszki, włosem wyścielane, trypowe lub sycowe. Na reszcie wcale krzesła i kanapy trzcinowe jako słabe, często siadających zdradzające, a przy upadku nieraz z grzmotem zdarzonym, wstyd i ból upadającemu, gospodarzowi zaś hańbę sprawujące, zarzucono. Wzięli się do kanap i krzeseł krajowej roboty mocnych, bo na urząd dla każdego robionych; dalej nastaly taborety, czyli stolki bez poręczy wyścielane włosem końskim, a z wierzchu objane najprzód płótnem grubém, a na niem jaką materyą trypą, brukatelą, atlasem adamaszkim, ale tylko temi drogiemi bławatami w pałacach wielkich pańów i w pokojach paradnych; w pier-

wszych zaś pokojach i w domach szlacheckich na krzesła kanapy i taborety płótnem grubém, jako się wyżej rzekło, obciagnione, kładziono opony sycowe, tasiemkami podwiązywane, które do wyprania po zabrukaniu lub naprawy po rozdarciu, mogły być zdjęte bez rujnowania krzesła. Ta ostatnia moda tańsza od atlasów i adamaszków po panowaniu Augusta III. skończoném przeszła pod panowanie następne i trwa do dziś dnia, biorąc ją jednak w porównanie z golemi dawnych lat ławami i stolkami, a najwięcej kiedy suknem przykrytemi, albo téż szarą lub czarną skórką cielecą obitemi, można nazwać zbytkiem. Syc albowiem czyli cye prędko się smoli i drze, a więc na miejsce zdartego, często trzeba sprawić inny i nowy koszt łożyć, którego nie znali dawni Polacy, raz umeblowane pokoje konserwując przez wieki, w téj saméj ozdobie i odebrane od ojców, oddając w tymże stroju synom.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcji służy do dworów i domów szlacheckich jakoteż mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nieustępujących i przez to nie raz bankrutujących. Każdy się sadził, jak mógł, tylko na ozdobę swego mieszkania. Nie jeden krociowój albo i mniejszój intraty szlacheć, osobliwie który pojał w manierze francuzkiej wychowaną żonę, stracił fortunę na wymurowanie i wymeblowanie pysznego pałacu i przy nim ogrodu włoskiego, oranżeryi i innych okazałości wystawienia. A gdy z wiosek ojczystych, nieodpowiadających pałacowi powybierał młodzieź na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodniczków i tym podobnych darmożjadów, gdy pan ogrodnik do chędożenia kwater i szpalerów zabrał co lato większą część

zaciągu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonit pod inspekta, pod melony, pod ogórki, pod salaty; naturalnie musiała takiego rzecz gospodarska upadać, a za nią kurczyła się intrata, a pomnażała się expensa i z niej długi, których gdy nie było czém zapłacić i dłużej nacierającym kredytorom nie można się było wyśliznać, przyszło do tego, że i z pałacu i z majątności zatradowanej pana dłużnika wygnano. Owoż pałac i ogród włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować, podlęć; nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę, kiedy posiadacz za prawem w dobrach osadzony, wolał robić około roli na pszenicę, niż około tulinów, albo około landszaftów w pokojach.



## §. 3.

**O pojazdach.**

Drugi modny zbytek nastąpił w pojazdach i karetach. Dwojakie bowiem to nazwisko zastałem już na świecie, przyszedłszy do rozumu, służące paradnym wozom czyli powozom; mówiono i pisano: jechał kareta, jechał pojazdem, jedną rzecz znaczyły te dwa imiona, zawsze karete całkowicie przykrytą. Imię powozu służyło kolaskom półkrytym, kolaskom nieprzykrytym, faetonom potem kariolkami przezwanym, oprócz których były w używaniu skarbniki, karabony, rydwany i wózki małe, których najwięcej używały do jazdy białogłowy, duchowni zakonni i plebani, tudzież uboższa szlachta wiekiem obciążona. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spodnicę na głowę, przez szyder-

stwo mówiono o niej: jedzie półkrytkiem. Ażeby niczego nieopuścić, co należy do wozów; była téż w pierwszych leciech panowania Augusta III. jeszcze w zażywaniu lubo rzadkiem: bieda; to jest wózek mały jak skrzynka na dwóch kolkach, o jednym koniu, między dwa drągi wprzężonym, inaczej ta bieda zwała się półwoziem.

Przewali ją ztąd biedą, że jej dwóch kół brakowało, i że ten, kto nią jechał, był sobie oraz stangretem; ponieważ szczupłość miejsca i ciężar na jednego konia niewiódzłby dwóch ludzi.

Ta tedy bieda, jako wychodząca z mody, ponieważ rzadko widzieć się dała, chłopcy swawolni osobliwie studenci, skoro ją w jakim mieście postrzegli, nie omieszkali, zbiegłszy się w kupę do kilkunastu póty krzyczyć za nią: bieda jedzie, bieda, póki im z oczu nieuciekła, i to powitanie

albo pożegnanie, żadnego biedą jadącego z miasta lub do miasta w dzienną porze niechybiło.

Długi czas nie było w kraju innych karet tylko sprowadzanych z Gdańska i Leszna, po innych miastach lubo się znajdowali siodlarze i stelmasi, nie mieli jednak szczęścia robić nowych karet, tylko reperować stare, czy dla tego, że nie mieli materiałów do tego potrzebnych, czyli téż dla tego, że nie umieli, czyli téż dla tego, że karet krytych całkiem niezażywali, tylko sami wielcy panowie i nie odmieniali sprowadzonych raz, aż po całkowitem zepsuciu pierwszych. Dla tego majstrowie doskonali i majętni nie ściągali do kraju, w którym mały był na ich towary odbyt.

Po zagęszczeniu karet tak, iż niemal każdy szlachcic o jednej wiosce, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniej dla żony z corkami utrzymował

karetę całkokrytą, albo półkrytą. Zagęścili się po miastach majstrowie, fabrykanci pojazdów. Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, najpierwszy osadził niemi i różnymi innymi majstrami Zaleszczyki, miasto na Ukrainie, a po nim niedługo Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny także miasto swoje Końskie, w Sandomirskim, gdzie także na okolo po dobrach swoich urygował kuźnice, bardzo przednie żelazne, i fabrykę strzelby.

Od tego czasu zaczęto robić nowe powozy po różnych pryncypalnych miastach, mianowicie w Warszawie.

Ze jednak we wszystkiem przeważał gust cudzoziemski, przeto zrobione w kraju powozy, by téż najlepsze, traciły natychmiast swój szacunek, skoro się dowiedziano, iż były stworzeniami krajowemi. Więc za-

den majster niekladł na karecie swego imienia, tém bardziej miasta polskiego, ale położył miasto Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń, do tych albowiem miast panowie, zaniechawszy Gdańsk, ubiegali się po karety, tak nawet, że i gdańscy majstrowie podprowadzając do Warszawy na sztukach dla sprzedania swoje karety dawali im napisy angielskich, francuzkich, jakoby do Gdańska z tamtych krajów morzem sprowadzonych, lubo w samej rzeczy były towarem gdańskim. Kiedy zaś przepych rozlał się po całym kraju, że karety niemal co trzy lata na inszy fason odmieniano, natenczas już nie zważano miejsca, z kąd była rodem kareta, czy z Paryża, czy z Warszawy, czy z kąd inąd, tylko ile celowała w modzie i w guście, to sądzącym za najpiękniejsze, co było modniejsze. Kto z oszczędnych zażywał karety, która

już z mody wyszła, ale była jeszcze mocna i wygodna, urągali się z niego modni utraciuszowie, mówiąc o nim, że jeździ korabiem Noego.

Karety wielkich panów i królewskie od wielkiej parady były najprzód po wierzchu rzeźbą rozmaita, malowaniem chińskiem, koronami czyli listwami bronzowemi, w ogniu suto wyzlacanemi ozdobione; w środku zaś aksamitem i galonami złotemi suto wybijane, z oknami zwierciadłowemi, a niektóre składały się całe z taflów zwierciadłowych, w ramy bogate osadzonych, i z tyłu i z przodu i po bokach; takowe karety do dziś dnia widzujemy na wielkich publikach, wyjąwszy sam kształt karety podług czasu odmienny.

Karety zaś do większego zażywania, najprzód były sukniem ponsowem lub karmazynowem, żółtym galonkiem, albo białym włóczkowym,

szamerowanym wewnątrz wybijane, zewnątrz skórą czarną, juchtową, ramami drewnianymi pozłocistymi obłożone, wierzch z takowejż skóry, czasem koroną bronzową albo mosiężną obłożony, częściej ćwiekami mosiężnymi pozłocistymi dużymi obity. Pudła karecianego wysokość taka, aby osoba mogła w niej wygodnie stać. Pudło to wisiało na pasach grubych rzemiennych, między dwiema drągami, zadnią oś z przednią wiązacemi, pudło osadzone od ziemi nie wyżej, jak na trzy ćwierci łokcia. Koła zadnie u karety wysokie, przednie niziuchne, dla potoczystości, ale za to stangret musiał najmniejszy pień albo kamień omijać, aby osią przednią lub pudłem o niego nie zawadził. Tylny kozielek na osi osadzony z desek gładkich, taką farbą, jak koła i drągi pomalowanych, które z obu stron od kół zasłaniały od błota, dwa

duże skrzydła skórzane na prętach żelaznych opięte; u kozła tylniego wisiał stopień drewniany takiż, jak koziół malowany, na paskach ziemniennych, po którym lokaje na koziół wstępowali, hajducy zaś i pajucy, gdzie nie było hajduków, na tym stopniu plac swój za kareta mieli. Przedni koziół był tak niski, że stangret siedzący na nim, ledwo głową nad końmi strychował. Ten koziół był oraz skrzynką stangreta, w której chował zgrzeblo, szczotkę, trzepaczkę do koni i co mu było potrzebne, a zmieścić się mogło, czasem prezerwatywę od głodu, kawał chleba i sera, czém się posilał, stojąc na czas kilka godzin na paradzie, jako o tém będzie w swoim miejscu. Jakie było wybicie karety wewnątrz, takie było przykrycie kozła, ze wszystkim szamerunkiem jak w karecie i zwało się czaprakiem; za kozłem téż deska,

osadzona na drągach, kolorem drągów malowana, na której stawał paż albo węgrynek, albo turczynek albo murzynek według gustu pańskiego, jakiego w téj randze chłopca chował, trzymającego się za ramiona stangretta. Drzwi do karety zamykały się żelaznemi klamkami, zewnątrz przyprawionemi, mającemi mosiężne trzonki albo kółka także, za który trzonek lub kółko ujęta klamka, podnosiła się otwierającemu, i spuszczała na dół zamykającemu karete. Starano się, aby drzwi jak najdychtowniej były osadzone, a to dla tego, żeby niełatwo mogła się wcisnąć do karety woda lub kał, gdy kareta nizko osadzona, przez jaki bród lub kałużę głęboką przechodziła. I kiedy drzwi były obluzowane, zawsze się w takowym razie błota lub wody do karety nagarnęło, umaczawszy i uwalawszy nogi siedzącym w karecie,

jakby piechotnym, jeżeli z niemi uciec na siedzenia dla ciasności wielością osób siedzących sprawionej nie mogli albo niezdążyli. Ten przypadek trafiał się nawet podczas wielkiej parady ponom, którzy na ulicach błotnistych i dołowałych stancye albo swoje palace mieli, mianowicie w Warszawie, która długo (wyjąwszy Krakowskie przedmieście i stare miasto) nie miała ulic wybrukowanych, pełno zaś było wszędzie po przedmieściach dołów i kałużów, o których napiszę więcej pod tytułem publikki wielkich zjazdów. Stopnie u karet były jeszcze niżej wiszące niż same pudła, były skórzane z podeszwą drewnianą na dwóch kolcach drewnianych do drągów przybitych, osadzone mogły się uchylać cokolwiek w górę, gdy o co twardego zawadziły, wisząc lekko niedychtownie tak, jak perpendykuł u zegara; ale kiedy kareta brnęła rzad-

kim błotem, to go stopnie garnęły sobą, jak plug ziemię.

Takową niewygodę karet poprawił kunszt zagraniczny, na końcu panowania Augusta III., a wprowadził inną mniej przykrą. Majstrowie zagraniczni wymyślili karety na resso-rach, to jest na sztabach żelaznych gibkich wysoko osadzone na pół ćwierci nad drągami, z których czasem tylko jeden dawali pod kareta, czasem dwa u przedniej osi; te drągi były nadkładane żelazem w górę zakrzywioném naksztalt szyi łabędziej, gąsiorem zwanój, aby wygodnie w obracaniu karety koła przednie z wody wprowadzonój, ledwo jedną częścią od zadnich niższe, pod rzezone gąsiory podchodzić mogły. Że tedy pudło karety wysoko stało od ziemi na 5 albo 6 ćwierci łokcia, zatém co mu wysokości majstrowie przydali z dołu, to mu ujęli u góry, bowiem

wtenczas pudła były niskie, tak iż w nim siedząca osoba stanąć niemożła, ale wlaższy chyłkiem do karety, musiała zaraz usieść, gdyż siedzącej osobie wierzch pudła był tuż nad głową. Stopnie do takich karet nastaly składane, gdy stopień spuszczone na dół, miał dwa trepy, po których wsiadano i wysiadano; gdy był złożony, niewisiał tak, jak jego antecessorowie, ani pił błota, ale został w karecie drzwiami przymknięty, przy których miał miejsce na kształt tablicy o ścianę opartej.

Koziół dla stangreta u tych karet był tak wysoki, że stangret połową osoby swojej wyżej siedział nad pudłem, wstępował na taki koziół, jak po drabinie, najprzód na szynkiel potem na pręt kozłowy, a potem na stopień, potem siadał na koźle, na którym żeby się mógł trzymać warowniej, były dwa ucha rzemienne mo-

ene, przybite do podnóżka, w które ucha wsuwał stangret stopy nóg.

Siedzenie stangreta było z mat-raca na pasach rzemiennych osadzo-nego, czaprakiem przykrytego, pod którym z boków były dwie torby skórzane do schowania munimentów stangreckich.

Jeżeli przypadkiem jazdy albo go-rzalką zamroczony spadł z takiej wy-sokości, dwa złożenia nieomylnie go czekały, łóżko i mary, i jeżeli się wywikłał od ostatniego, nigdy nie u-niknął pierwszego.

Te modne karety jeszcze się tém różniły od dawnych, że niebyły skó-rą tak jak dawne powlekanie; ale ma-są papierową lakierowaną, różnemi kolorami jednostajnymi, na przykład całe pudło kolorem białym, popielatym, zielonym, żółtym, za zwyczaj według koloru liberyi, z rozmaitem malowa-niem różnych figur albo cyfrów her-

bowych; najwięcej atoli używano karetek lakierowanych czarno, a niektóre malowano w pasy. Tegoż właśnie czasu nastąpiły karetki zwane z francuzką *vis á vis*, po polsku zaś zwano je wizawami; te karetki były tak wąskie, że nie mogły mieścić się w nich obok siebie dwie osoby, ale tylko jedna na tyle, druga na przodzie, i że takie karetki dla wielu osób nie mogących bez niezdrowia siedzieć tyłem do koni, były przykre, często dla téj przyczyny godniejszą osobę rugowały z miejsca starszego, a sadzały młodszą na nim, przez wzgląd na taką afekcyą zdrowia; więc je niedługo zarzucono. Wymyślili na ich miejsce soliterki czyli karetki na jedną tylko osobę, która była przez to panem miejsca swego, gdy drugiej osoby nie miała gdzie pomieścić. Ale i te niedługo zarzucili jako nieludzkie i smutne, osobliwie w drodze. Zo-

stali przy karetach na dwie osoby, siedzące wedle siebie, i na cztery osoby, dwie na tyle, dwie na przodzie siedzące.

Oprócz karet własnych, których używali panowie wielcy, majątna szlachta i niektórzy z bogatszych kupców, nastaly w końcu panowania Augusta III. karety najemne: te niewiem, jeżeli były gdzie indziej oprócz samej Warszawy u kilku siodlarzów, do których trzymali po parze koni i stangreta w barwie, najmując potrzebującym i biorąc na dzień od godziny 7. zrana do godziny 12. południowej i znowu od godziny 2. po południa do godziny 9. wieczornój zimą, a latem do 10. biorąc przodem od lepszej karety z końmi po czerwonym złotym, od podlejszej po 12 złotych. Kto dłużej potrzebował karety nad czas przepisany, musiał albo stangreta ująć, albo go w takim miejscu

przytrzymać, z którego niemógł umknąć. Inaczej, jeśli niedostał w garść jakiego pieniądza, a miał przestwór, uciekł natychmiast, skoro usłyszał wybijającą swoją godzinę, i to uchodziło za słuszność podług umowy.

Panowie wielcy, nigdy niezażywali najemnych karet, a nawet wstydzili się jeździć codzien jedną, lecz coraz inną na przemianę, także zawsze sześciu końmi. Mniejsi panowie, szlachta majątna, posłowie na sejm, ci pospolicie najmowali karet, gdy im się ich własna zepsuła, niemającym więcej nad jedną, którą się przywieźli do Warszawy, i w drugim razie, kiedy który miał stangreta sprawnego, wszystkich ulic i miejsc świadomego, to taki wołał najać karety, niż swoją z niesprawnym stangretem utracać szynkle u przemijających gęsto i ciasno cudzych karet, albo też u swojej, lub co kilka kroków posta-

wać i pytać się o ulicę i mieszkanie tego, do kogo jechał.

Moda sześciokonna trwała u pannań i szlachty do ostatnich lat panowania Augusta. Ministrowie, senatorowie, urzędnicy koronni i powiatowi bogaci, kawalerowie młodzi, wielkich fortun posłami na sejm, posłowie cudzoziemscy, konsyliarze dworscy, inaczéj nieparadowali po Warszawie, tylko sześciu końmi i z kalwakatą przed kareta: był jakiś wstyd i przyrównanie do mieszczanina, jechać parą końmi; woleli szlachta chodzić pieszo po Warszawie albo też jechać konno, niż w karecie parokonnéj.

Ale w sześciu leciech ostatnich panowania Augusta III. poczęli sobie panowie ujmować w ekwipażach i kalwakatach; odbywszy pierwsze wizyty sześciu końmi z kalwakatą, już dłużej niejeździli, tylko parą końmi i bez kalwakaty, o jednym za kareta lokaju

i hajduku, lub też o dwu lokajach, za których przykładem poszli mniejsi urzędnicy powiatowi i szlachta. Zatem karet używanie jako w parę koni od sześciu łatwiejsze, bardziej się zagęściło: mało kto z majątnych obywateli dał się widzieć pieszo, tylko w karecie, lub kolasce jakiej takiej, złada służką stojącym za powozem do otwarcia i zamknięcia drzwi na wsiadaniu i wysiadaniu. Ale w dni galowe u dworu, pierwsi panowie za jeźdzali na pałac królewski sześćma końmi, z jednym dworzaninem dniową służbę odbywającym. Hetmani zaś obojga narodów, marszałkowie i kanclerze trzymali się wciąż mody sześciokonnej, tak w dni galowe, jako i niegalowe. Panie także wielkie, osobliwie stare matadory, zawsze się sześćma końmi wozily. Jakoż używanie sześciu koni do karety służyło nietylko do samego przepychu, ale też

i do łatwiejszego przebycia miejsc błotnistych; ale gdy z tych niemal wszystkie ulice Warszawskie zostały oczyszczone przez bruk; przyczyna używania sześciu koni upadła i drugą za sobą, to jest przepychu pociągnęła. Przepych albowiem miał swój czas w dzień, w nocy nie był potrzebny, ale błoto i w nocy kazalo zaprzęgać po sześć koni, bez których obeszło się po wybrukowaniu ulic.



#### §. 4.

#### *O koniach i szorach.*

Równie przesadzali się panowie jedni nad drugich w cugi i szory, mówmy o każdym po jednemu. Cug koni, kiedy miał być paradny, powinny były być wszystkie 6 koni rosłe, piękne, jednakowój maści, i jedna-

kowój więzi czyli jednakowego składu; najbardziej dobierano aby lby miały równej proporcji, aby karki równo załamywały, nietrzymając jeden wyżej, drugi niżej, żeby nogi miały gładkie i zbieranie nóg kształtne: taki cug był w najpierwszym szacunku. Dobierano do takiego, koni dzielnych wierzchowych tureckich, angielskich, włoskich, ukraińskich i polskich stadnych i te gatunki koni były w używaniu pierwszych lat panowania Augusta III., potem zarzucili polskie, tureckie i ukraińskie konie z przyczyny, że do figury karet zbyt wysokich, zdawały się małe do wielkiej parady, która wszystkiego wielkiego i ogromnego wyciągała. Więc się udali do wielkich szkap niemieckich, duńskich, meklemburskich, pruskich i saskich, jako téż i hiszpańskich. A że te konie miały nogę grubą i kosmatą, więc ją szkłem skrobano, aby się

wydawała gładka i cienka. Jeżeli wszystkie 6 koni były tak dobrze dobrane, że się nie niemienily między sobą, ani co do maści ani co do urody, mówiono, cug maścisty i sprzęgły. Maścitość zaś na tém polegała, żeby we wszystkich sześciu koniach wydawała się szerść jedna, nie będąc ani jaśniejszą ani ciemniejszą w jednym jak w drugim, o co, że w polskich osobliwie i tureckich koniach było bardzo trudno, przeto nietak zważano na małą odmianę maści czyli stopień koloru, tak naprzykład, jak między murzynami ludźmi jeden jest czarniejszy od drugiego. Ale się wysadzali, przy mierném dobieraniu szerści, na tok jak najrówniejszy, i gdy ten dobrze w podobieństwie odpowiadał, już był cug dobry i paradny.

Szory były w używaniu trojacie, pierwsze z rzemienia czarnego bez mosiadzu i te służyły do pracy i jazdy

pospolitėj, do karabonów, do bryk poszustnych, do kolasek, wozów kuchennych, a to u wielkich dworów; także dla szlachty parą lub czterema końmi podróż odprawujących. Drugie szory czarne z mosiądzem, jakich używali panowie do cugów sześciokonných w podróżach i prywatnem jeźdźeniu po miastach. Trzecie szory paradne, te robiły się raz z czarnego rzemienia suto mosiądzem wysadzone, tynkturą lustr świecący dająca, z gorzalki tęgiej, sadła, sadzy gdańskich i wosku robioną, wysmarowane i potem szczotką mocno wyglancowane; gdy do nich przydano lejce kameloro-we albo jedwabne z fiakami takimiz, czyli kutasami do lbów końskich, po trzy do każdego lba przyprawianými, z zaplotkami takimiz do czupryn końskich i grzywów, do których przydawano po trzy róże z takiegoż materiału, jak lejce zrobione, wedle

ucha, wśród grzywy i przy kłębie wpięte, czwartą różą przypinano koniowi nad ogonem. Drugi raz szor rzemienny powlekano aksamitem błękitnym, zielonym, ponsowym, karmazynowym lub żółtym do liberyi dworu stosownym, albo taśmą jedwabną złotem lub srebrem przerabianą, sadząc na nią sztuki srebrne, albo mosiężne w ogniu pozłacane lub pośrebrzane, z przydatkiem cugłów i lejców jedwabnych lub kamelarowych, nicią srebrną lub złotą przerabianych, z takiemiż jak lejce fiakami, różami i zaplotkami. Takich szorów zażywano tylko do wielkiej parady, jako zbyt kosztownych a częstemu zepsuciu, ile przez konie swawolne podległych. Jakie były lejce, taki musiał być bicz u stangreta i harapnik u forysia.



## ROZDZIAŁ XIII.

*O zjazdach publicznych — O sejmach. — O zapustach i kuligach.*

*O combrze. — O dyngusach. —*

*O Sobotce.*

§. 1.

*O sejmach,*

Między zjazdami publicznými miejsce pierwsze trzymały sejmy, po nich senatus consilia, dalej trybunały, kommissye radomskie, kontrakty Iwowskié i wjazdy panów na województwa i starostwa grodowe, na audyencye do króla posłów zagranicznych, na akty weselne i pogrzeby wielkich

panów. Pierwszego dnia sejmu, gdy król jechał z pałacu swego do zamku, panowie i posłowie ziemscy, zebrani wprzód na zamek na godzinę naznaczoną od Marszałka Wielkiego kor., wysyłali karety swoje z liberyą na assistencyą królowi. Ulica krakowska od pałacu królewskiego do zamku, tego dnia była oczyszczona z wszelkich śmieci, barłogów i błota, a jeżeli była posucha, tedy wodą skropiona i miotłami umieciona. Nikt tego dnia nie mógł przejeżdżać tą ulicą, póki się wjazd królewski nieodprawił. Dobrańci sascy, lub karwanierowie w paradnych mundurach byli rozstawieni po obu stronach ulicy o dziesięć kroków jeden od drugiego.

Karety szły porządkiem jedna za drugą, podług godności swoich panów; przed każdą karetą szła pieszo liberya, lokaje przed końmi, hajducy

w długich kontuszach, w wysokich węgierskich magierkach z strusiem i piórami, wedle karety za hajdukami, (jeżeli byli konserwowani) pajucy, po turecku w bogate materye suto ubrani. Między hajdukami przy karecie mieścili się na koniach dwaj paziowie, czterech lokajów i dwu hajduków składało liczbę liberyi najmniejszą; największa zaś była dwunastu lokajów i sześciu hajduków, z dwoma lub czterema pajukami, i téj liczby nieprzenosiła nawet królewska liberya, wyjąwszy Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, który pierwszego roku biskupstwa krakowskiego, na publicznych paradach prezentował się o dwudziestu czterech lokajach, dwunastu hajdukach i czterech paziach, ale w drugim zaraz roku tak szumny dwór swój, wszystkie inne przesadzający liczbą i przepychem, zredukował do mierności średniej.

Za wszystkimi karetami panów polskich, następowały karety posłów cudzoziemskich i nuncjusza papieżkiego; za którymi dopiero szła kareta marszałka wielkiego koronnego. Po niej następowała kalwakata królewska, która się składała z kilkunastu pierwszej rangi urzędników koronnych i lit. regimentarzów i pułkowników, a między nimi wielu orderowych na dzielnych koniach w bogatych siądzeniach, z jednym dworzaninem królewskim, dniową służbę odbywającym; замыкаł ten orszak koniuszy królewski, zawsze Sas, za którym postępowała porządkiem wyżej opisanym, liberya królewska i kareta w sześć koni popolicie izabelowatych, wielkich cabanów, hiszpańskich ogierów zaprzężona. Kareta królewska od złota i taflów kryształowych, ze wszystkich stron blask wielki sprawująca, dawała widzieć całą osobę królewską z przodu

i z tyłu siedzącego, w karecie samego jednego, który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą, złotu samemu przydawał okazałości. Za kareta paradowało na koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach, z jednym officerem na froncie i z drugim w odwodzie.

Na widok takiego wjazdu pełno było po oknach wszystkich kamienic i na ulicy spektatora.

Lubo zaś król, póki się sejm nie zerwał, a podczas Senatus consilium, póki się to nieskończyło, co dzień zjeżdżał na zamek z pałacu swego; ta jednak parada panów, nieassystowała, mu tylko dnia pierwszego. Ulica krakowska niebyła już więcej żołnierzem osadzona, jeżdżono nią i tylko w samą godzinę przejazdu królewskiego, dawali węgry marszałkowscy baczność, aby na niej nic nie zastępowało. Mieszkańcy jednak téj

ulicy każdego dnia, dawali z okien swoich baczność, aby się tym miłym widokiem nasycali, którym oraz dawali znak swojego do monarchy przywiązania.

Jaki porządek i przepych wyczytuje czytelnik w tym wjeździe królewskim, taki niechaj sobie wyobraża na innych wjazdach, posłów zagranicznych, tudzież panów krajowych, na województwa i starostwa z tą różnicą, iż wjazdowi królewskiemu nie assistowali dworzanie żadnego pana; kiedy zaś prowadzono na audyencyą publiczną, jakiego posła zagranicznego, albo wjeżdżającego na województwo lub starostwo, to za szeregiem karet assistujących, następowała kalwakata rozmaitych dworskich, od różnych dworów zebrana, która w Warszawie za rozkazem marszałka wielkiego korzjeżdżała się przed pałac wjazd odprawującego, po innych zaś miastach,

na wjazdach, weselach lub pogrzebach, przyjaciele jedni drugim swoich dworzan udzielali i wraz z nimi aktowi assystowali.

Rozkaz marszałkowski nie był tak surowy, żeby go się przestąpić niegodziło; i niewychodził w innym składzie buletinów, tylko w składzie proźby. Ale że u każdego pana było zadosyć dworzan, a ile paniczów młodych, przeto z ochotą każdy przybywał na taki popis, na którym i na siebie i na konia i na bogate siadzenie zwabiał oko licznego spektatora, osobliwie białej płci, przed którą płasać na dobrym koniu, miło mu było i bywało jój czasem do 500 koni.

Kalwakata ta składała się najprzód z masztalerzów i pacholików, którą prowadził jeden dworzanin marszałka wielkiego kor., w oddaleniu o kilka kroków, ciągnęli się dworzanie, a za tymi następowała kareta z wjeżdża-

jącym żywym, albo powóz pogrzebowy z umarłym.

Z jakim porządkiem prowadziła żywego takowa kalwakata, z takim go na powrót odprowadzała. Umarłego zaprowadziwszy do grobu, rozjeżdżała się do domów, jeżeli na żałobny obiad niebyła zaproszona.

Opisawszy kalwakaty i parady na zjazdach publicznych używane, przystąpmy teraz do rozmaitej obyczajności na wspomnianych zjazdach pod Augustem III. trwającój, a nim wnidziem na pokoju i sale, zastanówmy się na dziedzińcu, na którym obaczymy lekkomyślność kanalii dworskiej obyczajem utrzymywaną, zabawkę i śmiech jednym, drugim wstyd przynoszącą. Ponieważ sejm nieodprawował się tylko w dzień, ten zaś nie miał nigdy pewności, jak długo się pociągnie i czy się tego dnia nie skończy, którego się zaczął; dla tego panowie

prędzej się niezjeżdżali, jak około godziny II. przed południem, a zjechawszy się o wspomnionój godzinie, ciągnęli sessyą do godziny wieczornój; przeto karet i koni wierzchowych nie odsyłali, z których chociażby który chciał swój powóz do stancyi odesłać, nielatwo tego mógł dokazać, jeżeli kareta jego gdzie w kącie innemi kareta mi była zapakowana, więc oprócz wyżej wyrażonój przyczyny i ztąd wypadalo karetom stać w miejscu: toż samo i koniom wierzchowym, gdzie się co umieściło, że się z owego tloku trudno było wydobyć. Cały dziedziniec zamkowy i ulice poblizsze były zapchane kareta mi, stawając dycht jedna wedle drugiej, i koźmi wierzchowemi, tak iż mały przesmyk do bram dla pieszych był zostawiony. Stan-greci tedy, forysie, masztalerze i pacholicy, nudząc w takim polożeniu kilka godzin, czynili sobie rozrywkę

z samych siebie i z przechodzących. Naprzód sami między sobą experimentowali na bicze, harapniki i kan- czugi, o miejsca, na których się szy- kowali. A gdy się już wychłostali i uspokoili, skoro postrzegli kogo prze- chodzącego w wilczurze, lub w ba- rankach, lub w lisach, nieomieszkali krzycheć na niego co z gardła: hulu wilka, hulu wilka! tiu lisiu ha, tu lisiu ha! na baranią szubę beczeć: be, be! póty, póki im z oczu niezniknął. Jeżeli jaka młoda białogłowa przecho- dziła, lub przejeżdżała blisko nich, okrzyczaną została najpospolitszemi wyrazami; cokolwiek któremu ślina do gęby przyniosła. Takowe salwe nikogo niechybiło z osób wyżej wy- rażonych, chociażby była najdystyn- gwowańsza. Nikt się o to nieskarzył, i zwierzchność wcale się tém niezatrudniała; kto wpadł między nich, nakrywszy sobie głowę i twarz, zasło-

niwszy, uciekał co tchu z owego placu, jak złodziej, kiedy go gonią. Na Józefa także, blazna nadwornego królewskiego, beczeli często, ale nie zawsze, ponieważ jego nic ten bek nie obchodził, owszem, jeżeli ci wrzeszcze milczeli, on go sam zaczął, a jadąc sobie, jak najwolniej, dokazywał tego nieraz, że umilkli, zmordowawszy się beczeniem, albo też gdy poczęstowani tabaką kichającą, jedni kichali, drudzy się z kichających śmiali. Gdy się zmroczyło, a panowie niezabierali się do siadania, stangreci i masztalery przejęci głodem, albo zimnem i słotą, wolali na nich: a siadaj łysy, siadaj ślepy, siadaj garbusie, siadaj szafrancze, siadaj bachusie, siadaj kulasie, siadaj gaszku! albo innym jakim słowem do przymiotu swego pana stosownym. Gdy panowie po skończonej sessyi zaczęli się ruszać z izb, tam dopiero powiększył się hałas, gdy

nastąpiło pospolite ruszenie karet i koni; każdy wołał po imieniu swego stan-greta lub masztalerza, zajeżdżaj, albo dawaj konie: ten się panu z miejsca odzywał, zajeżdżam tu, tu, albo nie-mogę. Kto miał sprawniejszych wo-źniców, osobliwie forysia, ten się prę-dziej karety doczekał, bo forys łepski, ubiegając się z drugimi do zajazdu, harapnikiem sprawnie na obie strony siekąc, bez uwagi, czy to koń, czy człowiek, czy pospolity, czy dystyn-gwowany, zastępował mu, albo się z nim równał w zajeżdżaniu, prędzej sobie rum zrobił, niż bojaźliwy albo mniej sprawny. Hajducy także, lokaje, laufrowie i inna czeladź dworska, po-dług przemocy kijowój, a czasem i szabel, wiele pomagała do prędszego przystawienia karety swojemu panu, co wszystko w tumultie i w nocy u-chodziło, choć przez ten nieporządek wiele kaleczono koni i ludzi, czasem

końmi stratowanych, i karet psuto, niewspominając mniejszych szkód i szwanków na podrapanych sukniach, w pozbytych okach, i potaśmowanych gębach.

Kto niechciał mieć szkody, czekał godzinę jedną i drugą, aż się tlok przerzedził, po którym wsiadł spokojnie i zajechał zdrowo. Z tych zaś, co lubili walczyć o precedencyą, niejednemu tak się trafiło, iż w zepsutej karecie, albo o drugą w ciasnym kącie w bramie zawadzonej, tak iż się żadna ruszyć niemogła, musiał siedzieć kilka godzin, nim go z owéj cieśni wydobyto, lub inną kareteę doprowadzono; gdy tymczasem inni wyjeżdżający, takową zawadę, inną stronę omijali, życząc mu snu smacznego na ulicy. Dla uniknienia podobnego nieszczęścia, jeżeli pan który mógł bezpiecznie pieszo dojść do swojej karety, poszedł i wsiadł i niecisnąc

się do zajazdu, choć w przeciwną stronę wykierowawszy, pojechał szczęśliwie.

Trafiło się jednego razu, że książę Czartoryski, kasztelan Wileński, który był garbaty, użył tego sposobu, wyszedłszy z senatu sam jeden, niepostrzeżony od swojej liberyi, trafunkiem postrzegłszy karetę swoją blisko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niej, właśnie wtenczas, gdy stangret jego najbardziej wrzeszczał: a siadajże przekłety garbusie. Książę się mu z karety odezwał: jestem ja tu już, panie Matyaszu (tak było imię stangretowi). Na to stangret przelekniony: ha kiedy tu wasza książęca mość jesteś, to ja niebędę, i natychmiast uciekł; darmo książę wołał za nim, prosząc, aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie obowiązki, że mu nic nie będzie. Stangret słusznie kalkulując u siebie, że zarobił na sto kijów,

więcej się niepowrócił. Książę z jedynym forysiem zostawiony, obawiając się, aby go za wyjściem z powozu inny znowu śmieszny, a niewygodny przypadek niepotkał, póty w karecie siedział, póki go liberya jego po długim szukaniu nie znalazła i do pałacu niezaprowadziła. Lubo Bieliński marszałek wielki koronny w wielu rzeczach zatrudniał się policyą, co się atoli tyczy dopiero opisanego hałasu i nieporządku stangretów i masztalerzów, tém się bynajmniej nie zajmował; dosyć miał na tém, że jego kareta musiała mieć plac wolny i że jój nikt w zajeżdżaniu wyprzedzać nieśmiał, ani żaden forys, chociażby hetmański z forysiem marszałkowskim potykać się na batogi.

Co się działo na dziedzińcu zamkowym, toż samo działo się wszędzie po pańskich pałacach, albo placach publicznych, gdzie się dosyć karet i

konnych nazjeżdżało, wszędzie hałas, trzask, prask i wywoływania najszpetniejszych słów na białą pleć. Skoro zaś tym wrzaskom nikt niezapobiegał, wkorzeniając się coraz bardziej w zwyczaj i szerząc od masztalerzów i wozniców po wszystkiiej liberyi, przyszło do tego, że gdy na jaki bal damy zaproszone w nocy wtłoku wysiadaly z karet, stojąca pieszo przed salą hałastra dworska, chłopcy, węgrzynkowie i lokaje, futra z panów swoich i pańskich odbierający i cały czas trzymający, chwytala je za nogi, czego pod wielkimi rogówkami dokazać bez postrzeżenia niewstydnika łatwo było. Dama przestraszona chwyceniem, krzyknęła, wyskoczyła z karety jak spierzona, inna kareta nastąpiła, hałastra się zmieszała, następującej damie toż samo się stało, i wszystko się owym tłokiem i mrokiem nocnym zatarło. Panowie wielcy: mający żołnierza kom-

putowego lub nadwornego usiłowali, nieraz tę swawolę poskromić złapaniem którego niegodziasza i wygarbowaniem mu skóry należycie w kozie; ale darmo, bo skoro żołnierze wyszli na tę czatę, służalcy stojący blisko żołnierzy, sprawowali się jak najskromniej, gdy tymczasem stojący opodal, jak największe krzyki i swawole wyrabiali. A gdy się w tamten kąt, gdzie był hałas, przedarli żołnierze, ci, do których się zbliżyli żołnierze, ucichli, a tamci, od których odeszli, nanowo wrzeszczać zaczęli. Więc żołnierze nabiegawszy się tam i sam i naprzedzierawszy się przez tłok, nadaremnie powracali próżno. Ledwo przecie wymyślili ubezpieczenie damom, panowie od téj nieprzystojności, dawszy warty mocne dwiema szeregami mocnemi, od zajazdu karet aż do pierwszej sali, czyli przysionku, niewpuszczając w środek między te

sztyldwachy żadnego słuźalca, ale ka-  
żdego w tył żołnierzy wypychając.  
Co zaś do wrzasku, ten został w mo-  
dzie, jako żadnym sposobem nieule-  
czony i nareszcie uchodził za roz-  
rywkę.



## §. 2.

### *O Zapustach i Kuligach.*

Lubo wielcy panowie i można szla-  
chta przez cały rok, zabawiali się  
bankietami i tańcami, bardzo często  
spraszając do siebie gości z rozma-  
itych okazji, jakoto: na święta Bożego  
Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone  
świętki, na imieniny, na chrzciny, na  
zaręczyny, na wesele; najwięcej je-  
duak takowych ochót sprawiali sobie  
poczawszy od tłustego czwartku aż  
do wstępnej środy, często zaś bardzo

rozhuławszy się, choć przy postnych potrawach, gwałcili tańcami i pijatyką i wstępną środę i wstępny czwartek, ledwo hamując się w swywoli w pierwszy piątek postny, który to dzień, jako piątek marcowy, a jeszcze pierwszy, nabożeństwu do serca panu Jezusowemu poświęcony, był w wielkiej obserwie; przeto już w niego tańcować nieśmieli; ale co pić to bynajmniej nie przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitemi trunkami, i niby splukując z gardzieli tłustości mięsopustne. W domach atoli biskupich i duchownych tańce nie trwały dłużej, jak do święta wstępnej środy; i to tylko tam, gdzie się młodzieży zbyt nogi rozbiegały, a gospodarz łagodny, niesurowy obserwant czasów kościelnych, niechciał im psuć wesolej fantazyi, dissimulując tę wiolescę postu świętego, póki sami zmordowani nieprzestali. Bo u skrypula-

tów, między jakowymi prym trzymał Sierakowski, biskup przemyślski, a potem arcybiskup Lwowski, nad 12tą godzinę północną, w ostatni wtorek na środe, ani raz w tańcu nogą posunąć niewolno było. Skoro ta wybiła, zaraz dudy w miech, a kompania do poduszki rozejść się musiała. Co też zachowywano i po wielu świeckich domach gospodarstwa laty obciążonego, pobożności bardziej, niż światowym uciechom przychylnego; mianowicie gdzie jegomość albo jejmość, albo też oboje państwo wpisani byli w jaki zakon terciarski.

Takowe uciechy działy się po pańskich domach między przyjaciółmi zaproszonymi. Niższej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe: Dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego,

niezostawując w nim, tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś wpakowawszy się na sanki, albo gdy sanna niebyło, na kolaski, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada poblizszego, ani proszeni od niego, ani przestrzeższy go, żeby się im nieskrył albo nieujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonii właśnie jak żołnierze na exekucyi, póty u niego bawiąc, póki do szczętu niewypróżnili mu piwnicy, spiżarni i szpichlerza; gdy już wyżarli i wypili wszystko, co było, brali owego nieboraka z sobą, z całą jego familią i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobwszy, ciągnęli dalej, aż póki w kolej do tych, którzy zaczęli kulig, nie doszli. Ci zaś, że pospolicie byli naj-

mniej majątni, a do tego garłacze koronni, niemający zaległych trunkami piwnic ani zapaśnych spiżarniów, niedługo w domach swoich kompanią zabawili, ile już deboszami w innych domach dostatniejszych znużoną. Poczynały się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnej środy. Ze takowe kuligi najwięcej bawiły się pijatyką i obżarstwem, przeto mniej dbając o tańce, przestawali na jakim takim skrzypku, czasem z karczmą porwanym, albo między służącą czeladzią wynalezionym. Chyba że i gospodarz miał swoją domową kapelę, albo też rozochocony, posłał po nią gdzie do miasta. Najślawniejsze co do pijatyki te kuligi były w województwie Rawskim. Tam jeżeli się kto obcy przez niewiadość wmieszał do tego kuligu, a nie mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzili go, jakoby dla sła-

bego zdrowia, niegodnego tak dzielnej kompanii.

Tak na kuligu, jakoteż i bez niego w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestrajali się i przekształcali w różne figury; mężczyźni za żydów, za cyganów, za olejkarzów, za chłopów, za dziadów. Niewiasty podobnież za żydówki, za cyganki, za wiejskie kobiety i dziewczki udając mowę i gestami takie osoby, jakich postać na sobie brali; w ostatni zaś wtorek jeden z między kompanii ubrał się za księdza, włożywszy na suknie zamiast komży koszulę, a zamiast stuly pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju na stolku kobiercem do ściany przybitym, w pół pasa zasłoniony, wydając się jak w ambonie miał kazanie z jakiejś śmiesznej materji; i to było już po skończonych tańcach na kształt pożegnania zapustnego.

Po wieczerzy mięsnej w ostatni wtorek, dawali około godziny dwunastej północnej, mleko, jajca i śledzie, przygrawając niejako temi potrawami następującemu postowi, i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kollacya zwała się podkurek, była wszędzie w używaniu, tak w wielkich domach, jako też w małych.

Po wielkich miastach w stępną srodę, czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie, ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kozuchem, futrem na wierzch wywróconém okrytego, i około nóg czysto, jak niedźwiedź poobwiązywany, wodzili od domu do domu, różnych figlów z nim dokazując, któremi grosze i trunki z popółstwa chciwego na takie widoki wyludzali. Inni zuowu spory kłoc do łańcucha przyprawiwszy, chwytali

dziewki służebne; złapaną wprzęgali do pomienionego kłoca, przymuszając do ciągnięcia póty od domu do domu, póki innéj niezłapali dla uwolnienia pierwszój. Początek téj swawoli wziął się od zalotnika wzgardzonego i stał się powszechną karą na dziewczki dorosłe, które za mąż nieposzły, chociaż się im dusznie pragnącym tego szczęścia nie dostało. Podobne swawole praktykowały się i po wsiach między parobkami i dziewczkami, ale najwięcej na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju obnoszenie po chałupach przez parobczaków, kurka drewnianego na dwóch kólkach małych z dyszlem, czyli raczój kijem osadzonego, na którego kurka, jakby na prawdziwego koguta dziwki i gospodynie zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremonią, dawały im ser, masło, szperki, kielbasy, jajca, z czego w saméj rzeczy mogli zrobić ucztę nieladająką

przykupiwszy do tego gorzalki i piwa, bez czego się nieobeszło.

Zaś przy kościołach w wstępną srode po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą pleć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajec, indycze szyje, rury wolowe i inne tym podobne materklasy; tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nieczuła, bo to plugastwo było uwiązane, na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka zakrzywiona, jak wędka, więc chłopiec do takich figłów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta nie o tém niewiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąca dystyngwowaną postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem, pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama

nakoniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.



§. 3.

*C o m b e r.*

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że pierwszy czwartek postny przekupki sprawiały sobie ochotę, najeły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków, i w środku rynku na ulicy, choćby po największém błocie tańczyły, kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jada i picia sami się narażali na złapanie; kto zaś z dystyngwowanych niewiadomy nadjechał albo nadszedł, na ten comber, wołał się opłacić, niż po błocie, a jeszcze z babami skakać. W ten dzień w kościołach dawano ludowi

popielec, to jest przyklękającym przed wielkim ołtarzem, lub innym pobożnym, po odprawionej mszy świętej, ksiądz posypował głowy popiołem z palmy w kwietną niedzielę święconej (nie z trupich kości, jak rozumie prostactwo) upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci; zatem żeby się do marności światowych, a tém bardziej do rozpusty nieprzywiązywał, ale owszém za zbytki i swawole mięsopustne, miał się przy poście świętym do pokuty. Na ten popielec zjeżdżali się i zchodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nieopuszczali. Ale że niewszyscy byli sposobni w wstępną srodę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod pano-

waniem Augusta III. w latach początkowych, że nawet chorzy nie mogący dla słabości przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku.

Lecz ku końcu panowania wyżej wyrażonego króla, gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie duchem libertyńskim zarażonej; popielec ledwie miał ciżbę do siebie w kościele i to najwięcej od pospółstwa, po domach zaś rozdawać go, gdy nikt nieprosił, wcale zaniechano.

Ale natomiast niefatygując księży, swawolna młodzież, rozdawała go sobie sama, trzepiąc się po głowach workami popiołem napelnionými, albo też wysypując zdradą jedni drugim obojój plci na głowy pełne miski popiołów. Ta jednak swawola niepraktykowała się po wielkich domach, tylko po małych szlacheckich i po miastach między pospółstwem.

Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w używaniu po miastach i po wsiach, która zawisła na tém, że jaki młokos przed przechodzącą lub tuż za przechodzącą niewiastą; albo jaka dziewczka przed lub za przechodzącym mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napelniony, trafiając tym pociśkiem tak blisko osoby, że popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: popielec, mości panie, lub mościa pani, albo panno, uciekł; że zaś niekażdy mógł znieść cierpliwie taki ceremonial, sukni i oczom szkodliwy, mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnej przyjaźni i znajomości niebyło: trafiało się, że ztąd wynikały zwady i bitwy, a tak ta ceremonia niedługo ustała przeniosłszy się z katolików na sa-

mych żydów, których affrontować, i nie tylko garnkiem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem wyprać zalada okazyą wolno było, osobliwie w Warszawie, gdzie żydzi niemający prawa inkolatu, bardzo pokornymi być musieli, a zatém małe krzywdy i urazy cierpliwie znosili.

Zeszedł nareszcie popiół i z żydów, gdy bilety nastaly, które czyniąc marszałkom wielkim koronnym nie małą intratę, ściagnęły też na żydków kochanych większą protekcyą. Żyd by najmnień urażony, byle tylko znał urażającego, natychmiast pozywał na sądy marszałkowskie, gdzie przestępcę nieodwłócznie na worku albo na skórze podług majątku osoby skarano; więc affrontowanie żydów wcale nie tylko w ten sposób, ale i w inny wszelki ustało.

W wielką środę po odprawionėj jutrzni w kościele, która się nazywa

ciemną jutrznią, dla tego: iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednej świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej; że księży psalterzami i brewiarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem łoskot: chłopcy swawolni najśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele, jak największy tak długo, aż dziadowie i słudzy kościelni przypadłszy z gandzarami, niewyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy szybciejsi w nogach od starych dziadów; urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandzarą umknąć z kościoła. — Toż dopiero zrobiwszy balwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawili z nim na więz kościelną jednego lub dwóch z pomię-

dzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoru Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden porwawszy za postronek uwiązany u szyi tego Judasza, włożył go po ulicy, biegając z nim tu i ow-dzie; a drudzy goniąc za nim, bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: Judasz, póki owego balwana w niwecz nie popsuli. Jeżeli żyd jakowy niewiadomy téj ceremonii nawinał się im, porzuciwszy zmysłowego Judasza, prawdziwego judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu niesalwował. Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy Boskie, sługi kościelne, i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych professorów i rządców publicznych, pobywszy lat kilka, nareszcie ustała.

Zostały się chłopcom do zabawki

grzechotki, te miały początek w wielki czwartek, a koniec w wielką sobotę; trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów do dzwonienia, tylko klekotów do kolatania. Jak prędko na wieży kościelnej odezwała się klekota, chłopcy natychmiast nieomieszkali biegać po ulicach, z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi, przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane, w którym deszczka cienka, obracając się na walcu także drewnianym pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła. Im tężej ta deszczka do walcu była przystrojona, tém głośniejszy czyniła loskot; jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe, kupami na rynku, jak jaki towar od wieśniaków przedawane.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą, i był osadzony na

kólkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła, dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się do nabożeństwa. Pobożne zwyczaje polskie w dzień wielkiego piątku opisałem wyżej.

Tu zaś, opiszę jeszcze niektóre światowe i puste, między którymi niechaj ma miejsce śledź i żur. W piątek wielki wieczorem, albo w sobotę rano, drużyna dworska, przy małych dworach uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszala nad drogą na suchój wierzbie, albo innym drzewie; karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni jako już dłużej niepotrzebny: co było sidłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w ka-

wale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, ni-  
by do pogrzebu; za niosącym frant  
jeden szedł z rydlem, mający dół ko-  
pać żurowi i w nim go pochować.  
Gdy się wypróżdzili z kuchni na  
dziedziniec, ów, co szedł z rydlem,  
uderzył w garnek, a żur natychmiast  
oblał niosącego i sprawił śmiech assy-  
stującym, temu zmyślonemu pogrzebowi  
żurowemu i patrzącym na niego.



#### §. 4.

#### *O Dyngusie.*

Była ta swawola powszechna w ca-  
łym kraju, tak między pospólstwem,  
jako też między dystyngwowanemi;  
w poniedziałek wielkanocny, mężczy-  
zni oblewali wodą kobiety, a we wto-  
rek i w inne następujące dni, kobiety

mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do zielonych świątek, ale niepraktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyngwowani, chcąc tę ceremonią odprawić na amantkach swoich, bez ich przykrości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką, albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyą, niemając do niej żadnej racyi, oblewali damy wodą prostą, chlując garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompania panowie i dworzanie, panie panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngwowana czerpając od nich, goniła się i oblewała od stop do głów;

tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stółki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dla tego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa miał być odprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się po ubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyi, którym woda niewiele, albo wcale nieszkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między balwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniiej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach niemogli podlegać od kobiet takowej

powodzi, mając większą siłę do odporu, a słabszy atak przez naturalny wstyd, niepozwalający kobietom ujmować i dotrzymować krzepko męzczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż złana wodą, jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała ztąd febry, na co bynajmniej niezważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień jak mogły kryły); złapaną zawlekli do stawu, albo do rzeki, i tam wzięwszy za nogi i ręce wrzucili: albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach, młodzież obojój płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec,

dziewczyne, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać; nigdy dyngusa niezaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn podług możności oddawały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczano, jedni mówią iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi zchodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowém, wodą z okien oblewali, dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary ś. do Polski, w początkach, której niemogąc wielkiej liczby przymującej wiary chrzcic w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali: wolno wierzyć jak się komu podoba. Gene-

alogii zwyczajów niewywodzę, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III. opisuję dotykając, kiedy niekiedy początków, ile mi się słyseć o nich dostało.



## §. 5.

**O Sobotce.**

Po zimnej kąpeli przystąpmy do ognia dla ogrzewki. — W wigilia Ś. Jana Chrzciciela po nieszpórach, a czasem twardym zmrokiem po miastach i wsiach rozpalali spory ogień na ulicach, który się zwał Sobotka przez który młodzież obojęd płci, najwięcej atoli męzkiej skakała. Ten zwyczaj gorszy daleko od dyngusu, w średnich latach Augusta III. już był konającym, przy końcu zaś lat jego,

wcale ustał. Dozorem surowym marszałka wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem Warszawskim, zkaąd się i złe i dobre zwyczaje po całym kraju rozlewały, wszędzie wytępiony, jako złe skutki sprawujący: już to w pożarach budynków z Sobótki zapalonych, już w osobach skaczących Sobotkę, które nieraz, ile przy gęstym dymie, skacząc naprzeciw siebie i upadając w ogień, raziły sobie płomieniem oczy, twarze, ręce i nogi, mianowicie bosc, albo u kobiet u spodu nieopatrzone. Osobliwie kiedy chłopcy, których kaduk mięsza do każdej swawolnej kompanii, klucze prochem ponabijane, lub też ładunki z prochem nieznacznie w ogień rzucali. Te wysadzając ogień do góry i huk niespodziany czyniąc, najczęściej dawały przyczynę, że skaczący przełkniętym, lub też w wysadzonych główkach uplątany, upadł w ogień za

nim rozpędzony drugi i trzeci; którzy nim się podnieśli, tymczasem będący na spodzie dobrze sobie przypiekl pieczeni.

Sobotka bez wątpienia wzięła początek od Polaków jeszcze pogan, którzy na cześć bożków swoich ognie palili i przez nie skakali. A gdy Polacy przyjęli wiarę Ś. katolicką, używali znowu ognia do palenia bałwanów, tak tych, które były po bałwochwalniach, jako też i tych, które mieli po domach, do czego, jak przedtém na honor, tak potém na wzgardę przydali skakanie.

## ROZDZIAŁ XIV.

*O niektórych sprzętach domowych. —*

*O workach. — O zegarach. —*

*O pierścieniach.*

### §. 1.

#### *O Workach.*

To, co teraz następuje, trzeba było napisać przy sukniach, jako w nich swoje mieszkanie mających, a zatém i związek co do materyi mego pióra. Lecz kiedy się tam nieprzypomniało, niechajże tu siedzi. Niemyśle ja tu opisować worków do zboża, które rozumiem, były i będą zawsze jednego kroju; ale zakładam opis worków do

---

pieniędzy. Te u ludzi prostych bywały najwięcej z monszów baranich i kozłowych, z skórek lasicowych, wie-wiorczych i węgorzych. U szlachty zaś i mieszczan, zamszowe na zameczek z sprężyną bez klucza zamknięte i otwierane, w formie okrągło podługowatej. Gaszkowie, którzy chcieli mieć wszystko nad innych modniejsze, starali się o worki materyalne, srebrem i złotem haftowane, szukając w tym jakiejs wysokięj o sobie opinii przez worek bogaty, choć często pusty.

Ku końcu panowania Augusta III., gdy nastaly sakiewki jedwabne, wszyscy możniejsi do nich się rzucili, jako do wygodniejszych. Zamszowe jednak lasicowe i inne wyżej wspomniane, przy pospółstwie zostały. Materyalne zaś, jako próżna expensa, zaszczyt mały i rzecz słaba, wcale zostały zaniechane.

## §. 2.

## O Zegarach.

Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mieszczan bogatszych, starsze były w Polsce od panowania obydwóch Augustów, a może i od Zygmunatów. Zegary jednak ściennie drewniane po domach partykularnych, a najwięcej księży, wzięły początek pod panowaniem Augusta III.; majstrami ich byli młynarze Sasi, i choć to była sztuka podła, z początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych, a potem spadła do szesnastu złotych. Te zegarki drewniane były ściennie z wagami wiszącymi i dla zalecenia kunsztu miały, acz niewszystkie, przydaną do siebie kukułkę, swoim kukaniem wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą. Dzwonek bywał u nich pospolicie szklany z młotkiem drewnianym, i

dawał znak mocniejszy, milszy, niż gdzie był mosiężny.

Pektoraliki albo kieszonkowe zegarki srebrne i złote, w początkach panowania Augusta III. znajdowały się tylko u samych wielkich panów; znać iż niedawno przyszły na świat, ponieważ dosyć były niezgrabne w proporcji do terazniejszych: pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak od mężczyzn, jak od niewiast, w kieszeniach bez łańcuszków, tylko z taśmą albo wstążką.

A że te bijące zegarki często się psuły, a nie było majstrów zegarmistrzów do sporządzenia, tylko w Gdańsku i Warszawie; przeto zarzucili zegarki z dzwonkami, używając samych cichych, jako nietak zepsuci podległych.

Powoli zaczęły się gęściej zegarki pokazywać, tak w szlacheckim jakoteż miejskim stanie. Szlachcie majątny, dworzanin, officer wojskowy, officya-

lista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty, nosił zegarki, i gdy nim błysnął między ludem pospolitym, dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w swoim stopniu majątnego.

Przydano potem większego kształtu zegarkom, z wymyślonych do nich łańcuszków, złotych, srebrnych, stalowych na glanc polerowanych i tombakowych; pomknięto wyżej okazałość, nawieszano do łańcuszka węzeł spory dewizków czyli wisiadłów, rozmaitych formów, małych na pół cala a największych na cal; temi zaś dewizkami były osobki piesków, kotów, ptaków, żab, koni; toż różnych instrumentów i strojów wyrazy: czapki, kapelusze, książki, kielnie mularskie, harmatki, pistolety, i tym podobne, czém więcej, kto miał u zegarka tych dewizków, tém bardziej był konsyderywany. Wtenczas, gdy przyszły łań-

cuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach, ale na widoku. Mężczyźni zażywający polskiego stroju, kładli zegarki za kontusz, prosto w dołek pod piersiami, a łańcuszek od niego wypuszczali na wierzch kontusza; mężczyźni w niemieckim stroju kładli zegarek do kieszonki, z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawej stronie zrobionej, wypuszczając łańcuszek na wierzch tak, jak i Polacy z dewizkami; potem Polacy nosili zegarki w zupanach pod kontuszem, w kieszonce osobnej w prawej pole zrobionej, łańcuszek tak jak i pierwój na wierzch zupana wydając, który, że ostrością swoją psował zupan, nareszcie tę galanterią przenieśli do pluder po niemiecku; bo też i pludry niemieckie przyjęli powszechnie, staropolskie buxy zarzuciwszy.

Damy nosiły zegarki u pasa na wierzchu, zakładając je klamrą dużą

obdłużną, w której wisiał zegarek za spodnicę. Te klamry bywały srebrne, złote, tombakowe pozłacane, gładcem i inném figurami ozdobione. Na końcu panowania Augusta III. zagaściły się tak zegarki, iż dały się widzieć u lokajów, stangretów i innéj drużyny dworskiej i miejskiej, a takie u takich były pierwszej owéj fabryki, które zostawszy od panów i możniejszych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i uboższych, tak jak stare bóty.

Odprawiwszy panowie od siebie zegarki srebrne jako pospolite, zaczęli się różnić zegarkami złotemi, a gdy i te zostały rozmnożone; zaczęli je kamelizować drogiemi kamieniami, brylantami i innémi, w czém już ubożsi panów doścignąć niemogli. Lecz Noremberczycowie i złotnicy dla pokupu wynaleźli sposób czeskiemi kamieniami naśladować prawdziwe drogie orientalne kamienie. Więc kiedy zegarek

ukamelizowany czeskiemi kamieniami tak się blyszczyl dobrze, jak i ukamelizowany prawdziwemi dyamentami; różnicy powierzchownej niebyło między zegarkiem kilkanaście i kilkaset czerwonych złotych kosztującym. Dla czego na ostatku szacunek i wziętość zegarków między panami obróciła się do samej cnoty zegarka, mniej dbając o jego ozdobę. Jednak dlatego kosztownych brylantowych zegarków panowie wielcy, a osobliwie monarchowie i potentaci niezaniechali, wyłączywszy je od stroju, którego przedtém częścią były, naksztalt czerwonych złotych, które są dotąd częścią stroju żydówek; chowają je po gotowalniach, szkatułach i pokojach, i czyniąc z nich prezenta jakim znacznym osobom, używają ich zamiast pieniędzy z oszczędnością: bo piękniej się wydaje regalizować kogo zegarkiem kamelizowanym, wartującym du-

katów 100 albo 200, niż dać mu w istocie taką kwotę, albo gdyby jeszcze większą dać trzeba było, a w zegarku mniejszą się zbywa.



### §. 3.

#### *O Pierścieniach.*

Mieć na paleu pierścień dyamentowy, szpinke pod szyją takąż, lub z innego jakiego drogiego kamienia, znaczyło panicza i dworu modnego, a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały pierścienie, to tém bardziej. Choćby się kto najlepiej ubrał, bez tych ozdób nie był mianu, tylko za miernego obywatela, albo też za niegustownego domatora. Dla czego kogo niestać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, głogowskie i bilgorajskie, mianowicie w nocnych

kompaniach, w których od rzesistych świec lada szkielko, nabiera blasku, i do tego mało było w kraju jubilerów takich, którzyby jedném rzuceniem oka prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli.

Mężczyźni oprócz pierścionków, noszonych za zwyczaj na średnim palcu, zasadzali na palec gruby krótki, skówkę złotą lub srebrną szmelcowaną, i to było znakiem gracza do szabli, choć niejeden pod takim znakiem chodził tchorz jedynie dla tego, aby niebył napastowany.

Damy także stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa i trzy na jeden palec; szpinek pod szyją nie nosiły, zażywając gorsa otwartego; ale zamiast szpinki, zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury pereł, aksamitki wązkie, brylantami nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty, bogatym kamieniem oprawny.

Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III., potem przetykali je perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich mieszczkom i żydówkom. Szlacheckie zaś damy, więcej ważyły nad korale perły woskowe, jakąś kompozycją światłą i twardą powlekane.

Jeden tylko chleb niewychodzi z mody i podobno jak nastał na świecie, zawsze jest jednakowy; a jeżeli dawniejszemi laty bywał inszy od terażniejszego, to odwołuję moje mniemanie, ja piszę to, com zastał na świecie.



## ROZDZIAŁ XV.

*O Tabace. — O Tabakierkach. —  
O Kartoszlach.*

§. 1.

*O T a b a c e.*

Tabaka za mojej pamięci była naj-  
przód prosta z tytoniu w donicy wier-  
conego robiona, do której dla tęgości,  
owi wezwyczajeni niachacze, którzy  
woleli obejść się bez chleba, niż bez  
tabaki, przydawali popiołu z skórek

łoziny, albo z grochowin palonego, aby im w nosie lepiej wierciało, potem nastąpiła ropa; ta zaś była z tytoniu de St. Omer na tarce blaszanej tarta, jako droższa od prostej tabaki była tylko w używaniu możniejszych ludzi.

W początkach panowania Augusta III. zjawiała się w Warszawie jedna włoszka z miasta Sirakuzów, od którego mianowała się i pisała Sirakuzana; ale pospólstwo Warszawskie, a od niego wszystko inne całego kraju zepsutem słowem zwało ją Srajkozina. Ta tedy pani wymyśliła tabakę proszkową w takich ziarnkach, jak proch ruszniczny i takiego koloru: wchodziły do tej tabaki prócz tytoniu, który był pierwszą i główniejszą materią tabaki, lewanda, albo też olejek pomarańczowy. Kiedy tabaka była zaprawna lewandą, zwała się lewandową; kiedy olejkiem pomarańczowym, zwała się pergamatą: do obudwóch zaś gatun-

ków przydawano koperwas, dla czarności i szczypania, urynę ludzką dla lipkości i lepszego granizowania się tejże tabaki. Jak proch ruszniczny, jeden jest grubszy, drugi drobniejszy, tak też była i ta tabaka rozmaitej grubości pod numerami znaczona. Tabaka lewando: No. 2., No. 4., No. 8. Tabaka pergamoto: No. 2., No. 4., No. 8. Ta tabaka w krótkim czasie taki znalazła do siebie nacisk, że nie tylko w Warszawie, nikt już więcej inną tabaki zażywać niechciał, jak tylko proszkową; ale też kto tylko nawiedzał Warszawę, starał się, aby z niej bez tabaki proszkowej niewyjechał. A lubo niektórzy kramarze przejęli sposób robienia tabaki proszkowej, nie mieli jednak na nią takiego pokupu, jak pani Srajkozina: czy to pochodziło z uprzedzenia, czyli z doświadczenia lepszości jednej od drugiej, niewiem, bom wtenczas tabaki

niezażywał; dosyć, że tak było, póki żyła Srajkozina, nikt jéj szczęścia do tabaki wydrzeć nie mógł. Zrobiła sobie fortunę z tego mizernego proszku, kupiła sobie kamienicę i powydawała córki za szlachtę z dobrymi posagami.

Po śmierci Syrakuzany chwycił się tabaki proszkowej Fontana, znalazł odbyt: drugi za nim posunął się brat jego, a potem Bizesty; wszyscy mieli szczęście, poprzychodzili do wielkich substancyi, bo tabaka proszkowa coraz bardziej wchodząc w używanie całego narodu, coraz też więcej potrzebowała fabrykantów; już nie w kufrach i funtach, jak z początku prywatni, ale brykami wielkimi rozwozili ją po kraju handlarze i przekupniowie biorąc attestata z fabryk o jéj prawdziwości, które im służyły do przymieszowania tabaki w domu na modę Warszawską zrobionéj.

Assystowało to szczęście tabace proszkowej ze 12 lat po śmierci Syrakuzany, po których razem tabaczników odstąpiło. Bądź ze złości, bądź z szczerości. Parobek jeden fabryczyny od téj tabaki doniósł sędziemu marszałkowskiemu pod sekretem, że Włosi, fabrykanci tabaki proszkowej, mieszają do niéj popiół palony z trupich kości, włosy końskie drobno strzyżone, urynę ludzką, i bobki końskie, tudzież koperwas. Sędzia marszałkowski kazał instygatorowi zapozwać do swoich sądów wszystkich fabrykantów téj tabaki. Wywiedli się oni z trupich kości, z włosów i limonii końskich, iż takowych ingrediencyi nigdy do tabaki niepotrzebowali. Na inne zaś zyskali zdanie doktorów, jako nosom ludzkim i zdrowiu nie szkodzą. Ale lud mając takowe świadectwa za przekupione i niewchodząc w tę sprawę, a na samym odgłosie

trupich kości i innych plugastw przestając; jak raz za odgłosem tego procesu, tabakę proszkową porzucił, tak i po wygranej sprawie więcej się do niej wrócić niechciał: wrócili się wszyscy i możni i pospolici do tabak kafelkowych swojej roboty, z tytoniu prostego krajowego w kaflu, od którego nazwisko brała, albo w doniczkach wierconego. Szczęście dla fabrykantów tabaki proszkowej, iż ich ta fatalność w ten czas potkała, kiedy już znacznych podorabiali się fortun.

Po zniesieniu tabaki proszkowej, i po kafelkowych tabakach nastaly tabaki zagraniczne, a te były de St. Omer, hollenderska i hiszpańska. W największem używaniu była hollenderska, przedawana w rulach małych i wielkich. Rula mała ważyła funt 1, za który płaciło się gr. 15. Duża rula ważyła 6, 8 i więcej funtów, i

podług tych liczby, cenę wyżej wyrażoną placena była; z tych rul dopiero każdy podług swego gustu robił sobie tabakę. Hiszpańską przedawano już gotową, de St. Omer dwojaką, i w funtach pulwerizowaną i w sztangach czyli rulach długich. Dalej zaś kupcy po sklepach korzennych dla pospólstwa z rul robili tabakę tłuczoną w móżdzie-rzu na proch i przez sita przesiewaną. Ta tabaka była w użyciu do śmierci Augusta III.



## §. 2.

### ○ *Tabakierkach.*

Najdawniejsze tabakierki, które od dziadów dostały się wnukom i były używane w początkach panowania Augusta III.: noszono srebrne wewnątrz wyzłacane, albo też niewyzłacane ro-

boty rozmaitej, sztucznej i gładkiej, toż z perłowej macicy, z srebrnemi, złotemi i tombakowemi zawiaskami i opaskami; po tém rogi czyli różki małe z wołowych rogów i łosich kopytków, misternie wyrabiane, srebrem lub złotem oprawne i takimże kruszczem w rozmaite figury nabijane. Pospółstwo zaś używało rogów prostych, nieco splaszonych i tabakierek blaszanych, które były dwójakie: jedne okrągłe jak jaszczki do masła, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się w drugą, naksztalt szuflady, i gdy była wyciągnięta do polowy, otwierała okno do wzięcia tabaki, zsunięta do kupy, zamykała. Te tabakierki podługowate z prostej białej blachy zrobione, wielkość pół gomulki Wielkopolskiej mające, złotemi listwami mosiężnemi po końcach i w oknie przyozdobione, były w używaniu nawet od dobrze majątnych

osób. Wielcy panowie trzymali się tabakier srebrnych i z perłowej macicy.

Potém nastaly tabakierki blaszane, czerwono lakierowane, okrągłe z przydatkiem na niektórych jakiej sztuki malarskiej. Te tabakierki choć z podłej materyi, ale że sztuką przyozdobione, skoro się rozświeciły po sklepach Norymberskich, tak przypadły do gustu, że zarzucono dla nich srebrne i perłowe. Służyły samym panom, którzy z początku placili za jedną taką do dukatów 12. Ale niedługo lakierowane tabakierki piastowane były w rękach pańskich; czém więcej się ich mnożyło, tém bardziej spadały z ceny, a gdy już bardzo zagęściły się w narodzie, panowie niemi wzgardzili, możniejsi toż samo, i tak od dukatów 12, spadły do 1 złotego. Stały się galanterią samych tylko woźniców i innój podłej czeladzi, ale że i tym nie trwale służyły, jako towar

slaby, nie będąc dłużej w używaniu nad 6 lat, wcale zaginęły.

Miejsce po lakierowanych czerwonych wzięły tabakierki czarne papierowe, potem szylkretowe same przez się i masą papierową w różnych kolorach z wierzchu oblepiane, z kądem stłuczeniu nie tak łatwo, jak gołe podległe; z temi razem były w modzie porcelanowe i miedziane, porcelaną z wierzchu i wewnątrz emiliazowane czyli szmelcowane. Potem w najwyższym szacunku od samych tylko panów i ludzi mających, noszone szczerzłote, robotą misterną ceny wysokięj kruszcowi przez się drogiemu przydającą w rozmaity fason wyrabiane. Na ostatku między kosztowne sprzęty monarchów i wielkich panów weszły tabakierki brylantami kamelizowane. Lecz te niebyły używane do tabaki, bo prędko ginęły od złodziejów kieszonkowych, ale tylko zdobyły szka-

tuly i skarbce pańskie, z których dostawały się w podarunku przyjaciolom lub sprawcom wielkich jakich interesów, tudzież donosicielom pierwszym pomyslnych upragnionych zdarzeń, i tym podobnych okoliczności, tak jak i zegarki i pierścienie; pierścienie z portrecikami małemi pod szkłem lub kamieniem drogim nastaly razem z tabakierkami brylantowemi. Portreciki takie wielkości szeląga, nazywały się miniaturą, zazwyczaj bywały królów, książąt, wielkich generalów, i dam pierwszej urody. Obkładano je do koła brylantami.



## §. 3.

O *Kartoflach.*

Tacyt pisze, iż starodawnych Niemców pokarmem były poma agrestia, recens fera, jabłka ziemne, zwierzyna

świeża. Nieodmienił się smak do téj strawy i terazniejszym Niemcom, jest to i teraz ich specyalem, z tą tylko różnicą iż dawni Niemcy lubili żwierzynę świeżą, według słów Tacyta wyżej wyrażonych: recens fera; terazniejsi zaś wolą skruszałą, gdy już swędzić zaczyna i gdy brzuszki ptastwa zielonego koloru nabywają. Jabłka zaś ziemne, czyli ziemniaki, a po terazniejszemu kartofle, bądź świeże, bądź stare w jednej utrzymując się porze, równą też appetytowi sprawują satysfakcyą. To z okoliczności związku namieniwszy, przystępuję teraz do czasu, którego się kartofle w Polsce i gdzie najpierwéj zjawily. Zjawily się najprzód za Augusta III. w ekonomiach królewskich, które samemi Niemcami Sasami ekonomistami osadzone byly, a ci dla swojej wygody ten owoc z Saxonii z sobą przynieśli i w Polsce rozmnożyli.

Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu, a nawet niektórzy księża wmawiali w lud prosty takową opinią, nie żeby jój sami dawali wiarę, ale żeby ludzie przywyknawszy niemieckim smakiem do kartofli, mąki z nich jak tamci nierobili i za pszenną nieprzedawali, przezco by potrzebującym mąki przez się pszennęj do ofiary ółtarzowéj, mąką kartoflową, choćby i z pszenną zmieszana zawód świętokradzki czynili.

Powoli rólnicy w ekonomiach królewskich zaczęli od Niemców nabywać kartofli, od których znowu pogranicznicy. Nareszcie gdy kartofle były znajome po Żuławach Gdańskich, po hollendrach wielkopolskich i litewskich; gdy do Wielkiejpoli przyszło kilkaset familii szwabów, którymi panowie niektórzy, a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe, wypędzwszy dawnych chłopów polskich, po-

osadzali; ci przychodniowie przyuczani w swoich krajach żyć niemal samemi kartoflami, najbardziej do nich polskim chłopom, a od tych szlachcie apetyt naprawili; tak, że na końcu panowania Augusta III. kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Póki nieznano kartofli, używano bulwów, jest to owoc podobny do kartofli, z tą różnicą, że jest ogromniejszy; pod jedną łodygą będzie 40, i 50 bulwów, naksztalt kłębka w kupę cienkimi jak nie wyrostkami spletanymi; smak mają ten sam, co kartofle, ale odór przeraźliwy, podobny do pluskwy. Łodyga bulwy wysoka na półtora chłopa, gruba na cal. Po zaplenieniu kartofli zarzucono bulwy.



## ROZDZIAŁ XVI.

*O zabawach domowych. — Zatrudnienia płci pięknej. — Zatrudnieniu mężczyzn. — Zabawy młodzieży. — Gry szulerskie.*

### §. 1.

*Zatrudnienia płci pięknej.*

Biała pleć szlacheckiej kondycji  
zabawiała się szyciem, haftowaniem  
na bembenku i krosienkach, tudzież  
robieniem pończoch. Damy wysokiego

urodzenia, najwięcej zabawiały się wiązaniami siatki z cienkiej nici białej, której do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały; oprócz tego niektóre pobożne robiły do kościołów: alby, tuwalnie i ornaty. Taż sama zabawa była dam miejskiej kondycyi majątnych.



### §. 5.

#### *Zatrudnienia mężczyzn,*

Mężczyzni najwięcej bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolne było, jak po swoich własnych, i nikt nie mógł wzbraniać polowania sąsiadowi, a choćby i z za dziesiątej granicy przybylcowi plądrującemu po swoich kniejach i polach. Wszakże téj wolności prawem dla wszystkich pozwolonej,

wielcy panowie niedopuszczali nikomu w swoich dobrach, goniąc i bijąc takowych, którzy się w pańską knieję zapuszczać swoje myślistwo odważali. Z czego częstokroć przychodziło do zabójstwa, a potem do processu prawnego.

Po odbytém myślistwie w wieczorne chwile bawili się Polacy rozmowami o szczęściu polowania, kuflem i kartami, albo też warcabami lub kościami. Taż sama zabawa była w dni święte, w które się polować niegodzilo, i w czasy niesłużące do polowania.



### §. 3.

#### *Zabawy młodzieży.*

Młodzież obojój płci zabawiała się różnemi igraszkami uczciwemi, a to w godziny wieczorne, najwięcej w dni

uroczyste, aby się w próżnowaniu nie nudziła. Te zaś igraszki działy się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krotofilu ukontentowanie dla siebie znajdujących; a czasem do takich igraszek między młodzież mieszających się. Te zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanymi oczami, póty musiała biegać po izbie, póki drugiej z kompanii grających nie złapała. Ci zaś wszyscy, którzy grali rozpierchnawszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepej babce; ale jęknawszy co prędzej uchodzili w inne miejsce; przeto trudne było schwytywanie: złapany lub złapana musiał znowu biegać po izbie, z zawiązanymi oczami, póki innéj nie złapał osoby.

Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; naprzykład, pytanie wzięto: na co się słoma przy-

da? każdy za kolejną musiał odpowiedzieć i to szło w kolój do kilku razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać niewolno było, rosła trudność, zatem kto niemógł w prędcie odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonej grze musiał wykupić jaką pokutą, od siedzącej wedle siebie osoby naznaczoną. Która, iż bywała nakazywana w allegorycznych terminach, osobliwie między dworakami; niejednego nowiciusza lub nowiciuszkę wstydu i mozołu nabawiła; naprzykład gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w uchu, a to znaczyło ucho u klucza, albo pokazać pannie wstydlivy członek lub gole kolano, co znaczyło oko, łokieć u ręki. Która zaś tego niewiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu, toż dopiero naśmiawszy się z niej, dopowiedziano, co miała pokazać. Tęmi

i tym podobnemi zabawami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie, gdy im zbywało na lepszej zabawie.



#### §. 4.

#### **O Grach szulerskich.**

Na początku panowania Augusta III. jeszcze były w użyciu po dworach (gdzie panowie chowali wielu dworskich próżniaków), pliszki i kości. Pliszki były 4 drewnianka z różgi brzożowej urzniete rozplatanie na dwoje, na pół cala długie, grube jak pręt w miotle. Każda zatem pliszka miała jedną stronę płaską, drugą okrągłą; rzucali niemi z ręki na stół, kto urzucił do pary, dwie na jedną stronę wywrócone, ten wygrał, komu padły 3 jedną stroną, a czwarta inszą, ten przegrał: kto zaś urzucił wszystkie 4 na

jedną stronę płaską lub okrągłą, ten brał stawkę dubeltową. Że te pliszki były łatwe do zrobienia i lada na czém można w nie grać było; dla tego były w częstém używaniu u pokojówców i tych wszystkich służalców, którzy musieli być na zawołanie pańskie w przedpokoju.

Ci, co niepilnowali pana, w stanicach swoich zszedłszy się jeden z drugim, ogrywali się z pieniędzy kościami.

Kości były 4 sztuki na pół cala długie, na tyleż szerokie czyli grube, z kości wołowej wyrobione, z sześciu stron liczbami naznaczone, od jednej do trzech, a czwarta krzyżyk znacząca 10, dwie zaś strony naprzeciw siebie były bez liczby. Kto urzucił większą liczbę, ten wziął stawkę; także komu padły wszystkie 4 kości stronami bez liczby, albo samemi krzy-

żykami, ten zarówno przegrał, jakby najmniejszą liczbę urzucił.

Szulerowie po miastach, po szynkownych domach najczęściej grali w kości, mieli tak sporządzone, iż im padały na stronę wygraną, którym sposobem sobie samym wiadomym, ogrywali niewiadomych, do gry zwabionych.

Drugą grą były kręgle, w te najczęściej po domach szynkownych bawili się Niemcy, Sasi, rzemieślnicy i żołnierze. Dla czego szynkarze, którzy mieli kręgle w podwórzu przy szynkowym domu, albo w ogrodzie mieli większy odbył, niż ci, którzy nie mieli placu do takiej zabawy. Czterech albo sześciu grali w partya na dwoje rozdzieleni dwóch a dwóch, lub trzech a trzech, rzucając kulą drewnianą do kręgli od mety na kilkanaście kroków długiej, za kolejną jeden po drugim po trzy razy, która partya większą liczbę

ubiła, ta wygrała i stawkę się dzieliła, kto zaś za jednym razem wywrócił kulą wszystkie kręgle, jakoteż gdy samego króla wywrócił, nieobalwszy żadnego kręgla, już tém samém partya wygrana była. Obalony król z innym kręglem, rachował się za dwa.

Ci zaś którym się niedostało grać w kręgle, czynili jeden z drugim zakłady o grających, iż ten ubije dwa albo trzy, drugi trzymał, że nieubije, który zgadł ten brał pieniądze; takowe zakłady zwali wetowaniem. Stawiali na nie szóstaki, tynfy, a czasem i talary. Chłopcy posługujący grającym stawianiem kręgla i odrzucaniem kuli do mety brali po groszu za każdą partya, a czasem i po szóstaku od szczęśliwego gracza. Liczba służąca do wygranej była dwojaka jedna zamierzona, druga niezamierzona; jeżeli gra była umówiona do liczby zamie-

rzouój, kto więcój ubił przegrywał tym samym partya, jeżeli gra niebyła umówiona do pewnej liczby, nie nieszkodzilo ubić jak największą. Szulerowie Polacy i Niemcy, co tylko kości i kręgli pilnowali, mieli do obojga tak sprawne ręce, że im niemal zawsze padała wygrana, dla tego znający ich rzadko do swojej kompanii przyjmowali, chyba podpiłi, a przeto wiele o swojej zręczności trzymający, przyplaciwszy workiem takowego mniemania, a czasem i zdrowiem: gdy po przegranej nastąpiła zwada, a z téj rąbanina, bez której rzadko się kiedy gra w kręgle, gdzie się w miészali szulerowie kończyła.

Trzecią grą były karty, te były dawniej przed Augustem III. znajome, ale iż sposób grania w nie niewielom był znajomy, i rzadko gdzie w którym mieście dostać ich można było, dla tego szulerowie mało się niemi

bawili, a do tego, że dawne gry jako to pikieta, Chapanka, kupiec, były zmudne i deliberacyi dłużej potrzebujące; dla tego tym, co lubili prędką expedycją cudzych pieniędzy, nie smakowały.

Zagęścili się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy wymyślono grę Rusa, potem tryszaka, do których nie trzeba było dłużej deliberacyi, bo cała rzecz zawisła na szczęściu. Kto miał w rusa 3 karty starsze, albo maściste w tryszaku, 3 karty jednej figury, a jeszcze lepiej cztery, ten brał pieniądze. Stawkę też pieniędzy wolno było podwyższać coraz większą, zatem chęć pieniędzy prędkiego nabycia uczyniła karty niemal całemu narodowi znajome. Nawet i ci, którzy bez pieniędzy tylko dla rozrywki chcieli się zabawić, porzucili dawniejsze saki, szachy i warcaby jako zmudne i melancholiczne, a wzięli się do

kart. Fabrykant też kart sprowadzony do Warszawy, ułatwił po większej części pierwszą ich trudność po całym kraju.

Gdy zaś w Paryżu wymyślono grę faraona, wędrowcicy Polscy przynieśli do kraju, tak się wszystkim podobala, iż ją na wszystkie kompanie, assamble, bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęło.

Zrobił się z téj gry wielom stopień do fortuny, wielom do upadku, gdy w professyą szulerów przedtém wzgardzoną i tylko między małym ludem zachowane mającą; za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngwowani, a nawet najwięksi panowie stali się szulerami, ogrywając jedni drugich, nietylko z gotowych pieniędzy, ale nawet z nieruchomych substancyi, z dóbr, z klejnotów i całej fortuny. Kiedy na jedną kartę wolno było stawić i tysiąc czerworych

złotych i sto tysięcy, i przez jedną noc można było miernie majątnemu, lub synowi i szlachcica wyprawionemu do dworu, albo do palestry ogrzać się do koszuli. Wielkich panów opanovał jakiś szalony honor przegrywać w karty na jednej kompanii po kilka i kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Co zaś najdziwniejsza, że ci, którzy długów swoich płacić nie lubili, przegraue kwoty na kredyt z wielką punktualnością nazajutrz wygrywającym odsylali. A jeżeli nie mogli zapłacić, a byli zapozwani, tedy wszystkie magistratury, takowe długi płacić i dobra tradować nakazywały: general Rozdrażewski osobliwszem szczęściem do kart obdarzony, z chudego pacholka przez szulerstwo w karty, zrobił sobie kilkanaście milionów substancyi. Niebyło pana, ani panicza, karty lubiącego, żeby go w znacznej kwocie nie urwał,

bo jeżeli przegrał (co mu się nieraz trafiało), tak długo rewanżował, póki swoich pieniędzy z profitem nie odegrał. Między przypadkami jego szczęścia, ten był osobliwszy: kupił dwie wsi w województwie Poznańskim, powiecie Kościańskim pod Leszmem leżące: Gronówko i Górkę za trzykroć stotysięcy złotych od księcia Antoniego Sulkowskiego, wyliczył mu summę razem w kancelaryi Kościańskiej. Hajducy w kufrze odnieśli summę do stancyi Sulkowskiego, i tyle tylko czasu była w ręku jego, ile zabrała tranzakcyja sprzedaży i rezygnacyi, po której uczynionój i odebranój, generał Rozdrażewski honoris gratia odprowadził księcia Sulkowskiego do stancyi, a potem wywabwszy go w karty, wszystkę summę, co do szeląga przez jedną noc wygrał na nim tak, że Sulkowski zostawszy bez grosza, musiał na kartę

od Rozdrażewskiego pożyczyć kilkaset czerwonych złotych, z tych samych pieniędzy, które przed kilką godzinami jego były, a Rozdrażewski wjechał do wsi niedawszy nie za nie.

Po faraonie wymyślono inną grę nazwaną kwindecz, ta równie była hazardowna, jak faraon, można było i w tę przegrywać znaczne summy, lecz iż potrzebowała większej umiejętności, niż gra faraona, i niemogła być grana w większej liczbie nad pięciu, dla tego w mniejszym była używaniu. Faraon zaś mało na umiejętności, a więcej na szczęściu zasadzony, zwabiał do siebie i umiejętnych i nieumiejętnych.

Maryasz szlifowany wymyślony został na ostatku i służył tylko do zabawy, tak w pieniądze, jak bez pieniędzy, najwięcej czterem osobom. Panowie najmniej do kart przywiązani

i szlachta, tą grą najwięcej się bawili jako niemogącą uczynić wielkiej pieniędzy straty. Stawiano w tę grę najwięcej po złotemu i na stawkę po drugiemu; wygrywający jeden z drugim brał od przegrywającego złoty, który musiał także na stawkę stawić drugi, a kto wygrał wciąż ze trzema zabierał wszystko, co na stawce było. Ta gra kończyła się do 131., kto się dograł prędzej tej liczby, ten wygrał. Sposób grania ten sam, co pikiety, przydawszy do niego królów i wyżników, których gdy kto miał razem jednej maści, rachował ok 20, a gdy miał kozerne, rachował ok 40, i to się zwało maryaszem; dla tego zaś szlifowanym, że wyrzucali z gry te karty, które się za oka nierachują; same szóstki zostawując dla skupowania karty świętniej. Kart do ręki brało się 6, i gra rozciągała się do dwóch razów, jeżeli zaś za jednym

razem dograł się kto 131 ok, wygrał dublę i brał od przegrywającego dubeltową placę. Kwindecz zawisł na dobraniu się 15 ok; przybierając co raz więcej kart do ręki po jednej, i w nadzieję wygranęj, stawiając coraz więcej pieniędzy, aż do wielkich summ osobliwie w zapale gry, a gdy nad 15 ok, większą kartę dostał, przegrywał, czego obawiając się, przestawał na mniejszej liczbie; a jeżeli grający z nim sadził większą stawkę, a drugi niechciał dostawić, tedy ten, co stawil, zabrał, co było stawione pierwój, choć miał kartę mniejszą, której nawet niebył obligowany pokazać graczowi, niedotrzymującemu podwyższonej stawki.

Faraon był otwarty. Jeden wysypawszy kupę dukatów na stół albo i monety, lubo ta rzadko się dawała widzieć po wielkich kompaniach, przetrzucal karty francuzkie, jedną po dru-

gięj biorąc na dwie kupki, z których była jedna przegrana, druga wygrana i zwalo się to ciągnąć bank. Osoby, które chciały grać z nim, otaczały stół, mając każdy przed sobą kartę, na której leżał czerwony złoty lub więcej; zapaleni gracze, garszciami czerwone złote na karty stawiali: w tej grze, gdy jednym czerwonym złotym można było po czwartym zaporowaniu wygrać kilkadziesiąt czerwonych złotych, dla tego najwięcej się osób do faraona cisnęło, i na tém szczęściu niektórym sprzyjającemu więcej się graczy szukało. Bywały jednak i takie przypadki, iż bankier przegrał cały swój bank założony, osobliwie, gdy szulerowie albo gracze ażardowni obstąpili. Druga rzecz nęcała do faraona była ta: że wolno było każdego czasu, każdemu do gry przystąpić i odejść od niej, toż samo bankierowi uczynić wolno było.

Gdy pontier stawiawszy kartę zawołał wabank, wolno było bankierowi akceptować taką propozycją i nieakceptować. Jeżeli akceptował i przegrał pontier bez rachunku, zagarnął wszystkie pieniądze, które były na stole przed bankierem, a jeżeli wygrał, tedy rachował, wiele ich było, a pontier przegrawszy, musiał wyliczyć tyle, ile bankier narachował.

Chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała cały naród, iż ledwo kogo znalazł z pierwszych i ostatnich, którzyby się niemi bawić nie lubili: z panów zaś wielkich i pańców, kto nieznał kart, kto się nie mógł pochwalić, że podczas publiki w Warszawie, albo podczas kontraktów we Lwowie, albo na trybunałach nie przegrał lub niewygrał w karty, sta jednego i drugiego tysięcy, a miał potem fortunę, ten był poczytany za grubianina i sknerę.

## ROZDZIAŁ XVII.

### *O Redutach.*

Reduty zjawily się najpierw w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III., odprawialy się tylko w jednem miejscu na całą Warszawę, i tylko w Zapusty, począwszy od Nowego roku aż do Wstępnej środy, dwa razy w tydzień, we wtorek i we czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lat kilkanaście, sam jeden tylko Salvador, Włoch rodem,

mieszkaniec Warszawski ku końcu panowania Augusta, reduty samym tylko panom znajome, poczęły zwabiać do siebie i pospólstwo; już jedno miejsce było dla nich male, przeto pan Salvador dostał emulantów, którzy przykładem jego, reduty w kilku miejscach pozakładali. Nietylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzyły się reduty: bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jako się wyżej opisało; także, żeby się do sytości tą zabawą ludzie nacieszyli, przydano redutom więcej dni; więc bywały w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek, ledwo sobie swawolnicy dali czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę. — Nie mieli także dosyć zabawiać się redutami na jednym miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, płacąc wszędzie nowe autre czyli wcho-

dne. Jeżeli zaś miał kto intencją powrócić na pierwsze reduty, z których wyjechał, to się opowiedział antreprenerowi i wziął od niego bilet, przeto powracając, już niepłacił drugiego antre.

Niegodziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez maski czyli larwy na twarzy. Tę jednak maskę osoby pierwszej rangi i szlachta, gdy chcieli, mogli zdjąć z twarzy, mogli jęj nawet wcale niekłaść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia, mogli ją przywiązać do ręki blisko ramienia, albo zatchnąć za kapelusz lub czapkę. Ponieważ maska na to tylko była postanowiona, ażeby równość między kompanią za równe pieniądze cieszącą się, bez zniewagi lub ujm honoru czyjéjkolwiek, mogła być zachowana. Człowiek podléj kondycyi, jeżeli się demaskował, tém samém wylęczał siebie samego od społeczeństwa z znacznieszymi; ale póki był pod maską,

nikt nim niemógł pogardzać i krzywdę mu czynić, choćby wiedział, że to człowiek podły, bez ściągnienia na siebie rygoru sądów marszałkowskich, pod których protekcją i za pozwoleniem dobrze opłaconém, odprawiały się obyczajami swemi, właśnie jak prawami kardynalnemi obwarowane reduty. Szewc, krawiec i inny jakikolwiek rzemieślnik, okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoroby ją zaś zdiał i chciał się z kim godniejszym zpoufalić, natychmiast zostałby zaffrontowany.

Oprócz zaś gminu obojój płci, który się dla tego przez całe reduty nie-demaskował, chodziły okryte maską i inne dystyngwowane osoby, gdy poznanemi być niechciały, szpiegując męż żonę, albo amant amantkę i na wspanak z kim i czém się bawi. Którzy zaś niemieli przyczyny tajenia się i szpiegowania, pospolicie po jedném

i drugim przejściu się po pokojach, zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: Taniec, gra w karty, i przypatrywanie się jedni drugim, chodząc po pokojach tam i sam, różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zatrzymując i zgadując, kto jest pod maską, ten zaś tając osobę swoją, poirzysając głową i mrużąc odmiennym głosem, zapierał się téj osoby, którą go być mniemali, i to była zabawka największa kobiet, gdy niebyły w tańcu. Dla pierwszój pary mającej tańcować stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do pierwszój pary w tańcu, starał się usadzić damę swoją na tém krześle, z którą miał tańcować, stanawszy sam przy niej, i gdy się tego domieścił, około czego trzeba się było nie leniwego zawinać, już mu nikt niebrał pierwszeństwa.

Reduty bywały liczne na początku i na końcu, zjeżdżało się na jedne pryncypalniejsze po 500 par masek, do tańca szło razem po 50 par, oprócz tych, którzy w osobnej pomniejszej sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańcowali. W środku, gdy się nimi nasyli, niebywało ciżby. Wtenczas najwięcej tylko ci służyli redutom, którzy dla zysku kart pilnowali, z kobiet zaś same wielkie panie, które chyba z przyczyny niezdrovia reduty opuszczały.

Na redutach po zapłaconym bilecie, te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo: światło i kapela, resztę trzeba było sownie opłacić: kto potrzebywał do posiłku szklanki wody czystej, nie dano tam darmo; trzeba było za nią, pijąc w kredensie, tam gdzie stała, dać 12 groszy, a jeżeli miała być przyniesiona do innego pokoju, to tak drogo, jak

zaprawna. Szklanka limoniady półkwartowa tynfa, szklanka orszady mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12 gr., filiżanka kawy tynfa, filiżanka czekolady dwa tynfy, piwo krajowe na redutach niebyło w modzie. Oznaczało wieśniaka, kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuzkiego do wody butelka takoz dwa tynfy; wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tynfów, lepszego czerwony złoty; szampańskiego butelka czerwony złoty, ryńskiego czerwony złoty, burgunskiego 9 tynfów. Kapłon pieczony talar bity, para kuropatw zaprawnych czerwony złoty. Pieczeń cielęca w ćwiartce całkowitej, talar bity; w zrazach na półmisku, od osoby po tynfie, do czego dano po bulce chleba francuzkiego. Wołowych pieczeńiów i innych potraw grubych niedawano. Kto chciał mieć kolacyą z gorących

potraw, miał ją, zapłaciwszy od osoby po czerwonym złotym; kto zaś chciał tylko posiłku z samych zimnych rzeczy, dostał wszystkiego, czego chciał, szynków, ozorów, salsesonów i t. p. zapłaciwszy każdą rzecz. Slug nicznych na reduty nie wpuszczano, ponieważ też tam żadnej usługi innéj niepotrzebowano, tylko do jadła i napoju: do czego byli służebnicy antreprenera, czyli gospodarza redut. Jeżeli zaś kto potrzebował swego slugi w jakiej potrzebie, mógł wyniść z sali i tam go przywołać, ale niedaléj jak za próg przed wartą, ponieważ gdyby wyszedł daléj, tedy nie byłby wpuszczony na powrót na reduty, chyba za nowym biletem opłaconym.

Każdym redutom assistowała warta od gwardyi koronnéj, przy drzwiach wchodnich. 4ch żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy tychże drzwiach, z jednym officerem w środku sali, dla

dozoru spokojności i przystojności. Kto hałas zrobił, natychmiast przez officera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi: tam się musiał odmaskować, jeżeli był w masce; officer sądził o osobie, i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeżeli osoba wyprowadzona za drzwi uznana była za podłą, kazał wzięść dla wypoczynku po fatydze redutnej do kozy, albo też w miejscu kijem wytrzepać plecy. Jeżeli hałaśnik, był godny człowiek, officer niewchodząc w roztrząsanie uczynku, tém go tylko ukarał, że go więcej na reduty niewpuścił, a kłócaący się z sobą, nazajutrz krzywd swoich prawem lub pojedynkiem wetowali; tym drugim zaś sposobem najczęściej wtenczas, gdy w kłótnią wchodził dyshonor, albo jaki afront damie wyrządzony. Przez ten sposób na redutach nigdy bitwy być nie mogło krwawej, bo wszyscy byli bez-

bronii, i wszczęta w pędzie była żołnierzem uspokojona. Toż samo służyło do zachowania wszelkiej przystojności, jeszcze z większym rygiorem, bo nie tylko żołnierze, ale wszyscy reductnicy przykładali się do wyrzucenia z kompanii i okrycia guzami takiego, który się popelnić płochosć jaką wstydomu przeciwną odważył.

Na intrygi miłosne młodzi ludzie mieli inny sposób: prócz salów i pokojów publicznych dla całej kompanii otwartych, antreprenerowie zachowywali pokoje osobne pod swojemi kluczami: Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcej czerwonych złotych, powiadając, że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem lub w karty pograć. Antreprener niewchodząc w roztrąsanie tego interessu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem, dawał klucz,

kawaler osobę namówioną, pokrećwszy się z nią tam i sam po salach i pokojach otwartych, nieznacznie wprowadził do tego, od którego miał klucz. To tylko było w redutach, co się złém i niegodziwém nazwać mogło, lubo niewypadało z układu redut, ale szczególnym było wymysłem antreprenierów dla zysku swego i nie miało placu tylko w jednéj Warszawie, gdzie obszerne palace dla redut najmowano. Inne wszystkie zabawy były uczciwe.

Tym, co tylko gry kart, pilnowali, od każdego stolika do kart na długo czy na krótko potrzebowanego, trzeba było antreprenierowi zapłacić czerwonych złotych dwa, wprzód nim zasieść do gry, a już za tę zapłatę gracz najmujący stolik, miał darmo świecę do grania i kart jedną talią, którą po grze skończonej, należało zostawić na stoliku, z lichtarzami do

świec i szczypcami. Taż sama zapłata należała, choćby gracz albo bankier wcale z nikim niegrał, dosyć, byle sobie kazał dać stolik i karty; jak się nie jednemu trafiło, gdy wielu pozasiadało stoliki, a nie jeden nikogo do grania z sobą nie dostał, to posiadziawszy godzinę jedną i drugą próżno, poszedł szukać szczęścia na inne reduty, albo się zabawił tańcem z drugimi. Zasmakowawszy sobie w redutach Warszawskich, z całego kraju uęszczający do téj stolicy obywatele i obywatelki, roznieśli je po całym kraju przy końcu panowania Augusta III., znane były w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, w Wilnie. Kalkulowali sobie, nie wiem, czy rzetelnie, czy pochlebnie obywatele: iż mniej ich kosztowały zapusty, odbywając te w mieście przy redutach z żonami i córkami, niż na wsi przyjmując kompanie, z zgrajami ludzi i koni i to

wszystko żywiąc, a przytém dla dogodzenia ludzkości, pijatyką i niewczasem zdrowie fatygując. Lecz na takiej kalkulacyi nieraz się omylili, kiedy nie kontentując się ordynaryjnymi zabawami redut, skonfederowali się niejako i sprzysięgli na zbytki. Jeden wziął na siebie osobę kucharza i reprezentował ją z żoną i córkami, drugi piekarza, trzeci pasztetnika, czwarty cukiernika, piąty kawiarza, szósty winiarza, inny znówu kramarza w innych drobnych fraszkach, i tak oni zmówieni między sobą szaleńcy, te wszystkie wiktualy, trunki i rzeczy, jakoby na walnym zjeździe, albo jarmarku darmo rozdawali wszystkim, którzy do nich przychodzili, niby to na kredyt; mając w tém uciechę, że na próżne pasienie brzuchów, osób po części nie znajomych i niewartych takich przysmaków, po sto jedno i drugie czerwonych złotych przez jedną

noc potracili. Mądrzejsi byli ci, którzy do takich traktyerniów i kramów uczęszczali, jedząc, pijąc i profitując z cudzego głupstwa.

W Poznaniu reduty niebywały zbyt liczne, ponieważ szlachta niechcieli się bratać z mieszczanami, a tak, że szlachty niemogło być wiele z jednego powiatu, przeto też i reduty niebywały ludne. Przeciwnie na miejskich kompaniach ludność bywała daleko większą, bo się na nie cisnęli szlachta młodzież, których mieszczanie dobrze przyjmowali przez respekt wyższego stanu, i że sobie mieli za honor, iż szlacheccy synowie z ich córkami bawić się raczyli, które domy szlacheckie niegodnemi swoich kompanii poczytały. Lecz te zabawy miejskie niebyły redutami, tylko kompaniami składanemi.

Drugi sposób do zażycia uciechy wstydliwój był takowy. Na dziedzińcu przed pałacem redutowym stały karety najemne przez całą noc, dla odwożenia i przywożenia redutników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z redut, czego w wielkiej kompanii dostrzedz trudno było. Wsiedli do karety, i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama; albo też kazawszy się wozić w karecie stangretowi po odległych ulicach, w niej się zjeździli; i jakby nigdy nic, powrócili na reduty, z osobna nieznacznie jedno za drugim wchodząc między kompanią; między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony, albo matka córki. A gdzieś ty była? (pyta znalazłszy) nigdzie, odpowiedziała śmiało, tancowałam, i chodziłam po pokojach; na tém przestać musiała inkwizycya nigdy w ta-

kim zawikłaniu nie docieczona. Takowa swawola była dopiero szczepem zepsucia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta rozkrzewił.



ROZDZIAŁ XXVIII.

O Rządzie — O Sądach — O Wojsku — O  
Sposobie przetrzymywania

§ I.

O Rządzie.

Wszystko, co się w tym rozdziale znajduje, jest  
stanowieniem, które ma być, a nie jest  
jakoż widać, iż to jest tylko opis  
tego, co jest, a nie tego, co być  
ma. W tym rozdziale, który ma być  
stanowieniem, a nie opisem, ma być  
stanowienie, a nie opis.

## ROZDZIAŁ XVIII.

*O Rugach. — O Sejmach. — O ses-  
syach prowincyalnych.*

§. 1.

*O R u g a c h.*

Rugami nazywano roztrząsanie instrumentów poselskich, zaświadcza-  
jących ważne ich na tę funkcją obra-  
nie, same zaś takowe instrumenta  
zwały się Lauda. Dawane były po-  
słom na sejmikach zaraz przy ich

obranii, z których wypisywano nie tylko elekcyą, ale też żądania województwa, powiatu, ziemi, a nawet i partykularnych osób, które żądania posłowie na sejmie popierać i do skutku przywodzić, obowiązywali się; ale ztrudna, kiedy słowa dotrzymali, miasto zleconych sobie proponując inne, a na czas wcale przeciwne materie.

Najpierwszą tedy czynnością sejmową były pomienione rugi, dla tego tak nazwane: iż który poseł pokazał się być źle obrany, albo kondemnata-  
mi okryty, był z liczby posłów wyrugowany. Na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoi-  
ści z jednego powiatu na sejm przy-  
byli. Każda partia pokazując swoje  
Laudum za ważne, przeciwne zaś na-  
ganiając, albo też kiedy poseł mając  
na sobie kondemnate, został obranym  
na sejmiku, choć bez kontradykcyi,  
nie śmiał się tam z nią popisować, aby

niebył zrabany, albo choć się popisował, to na nią niezważano. Lecz tu dopiero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpiecznym zabiegł posłowi w oczy. Marszałek stariej laski z posłami, przeciw którym niedała się słyszeć żadna protestacya, był sędzią zarzutów. Aże pospolicie, każdy czujący na sobie przeciwność, bądź słuszną, bądź niesłuszną, stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ratowali; przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem izby, gdy z jednej strony do zepchnięcia posła z funkcyi, z drugiej strony do utrzymania go, forsa się nateżała. W takowym razie przyjaciele z obu stron pracowali około pogodzenia przeciwników, zażywając do tego różnych sposobów: prośb, groźb, obietnic i gotowych pieniędzy. Gdy wszystko nieskutkowało dla zaciętej strony, osobliwie gdzie magnata

sila przeciw posłowi dowodziła; w takim razie, okryty kondemnata posel, lub zle obrany, rad nierad musial sie wynosic z kola poselskiego.

Oczyściwszy się tym sposobem, lub czystym pokazawszy każdy posel, dopiero przystępowali do obrania nowego marszałka. Choć który miał na sobie process przewidziony, albo kondemnata, bez czego rzadko bywał z wielkich panów, a i mierny szlachcic nie jeden, tedy byle objektant nieodezwwał się przeciw niemu przed elekcyą marszałka; już potem nic mu zarzucanie nieszkodziło, bo odpowiadała za niego, i za nim cała izba, że już posel wszedł in activitatem przez wotowanie na marszałka, więc go wyzuwać niemożna. Zatem zarzucający umilknać musiał, a posel przy funkcyi się utrzymał.



## §. 2.

## O Sejmach.

Dobry pan zewszech miar August III., był tak nieszczęśliwy, że za jego panowania trzydziestoletniego, żaden Sejm niedoszedł.

Niechętnie partye i obce dwory zrywały Sejmy przez subordynowanie osoby, zwałając winę na króla, utyskując na jego nieszczęśliwe panowanie: że nie masz w kraju żadnego rządu, że król jak bałwan, bez znajomości interesów publicznych, o niczem niewie, na niczem się niezna, że cały rząd królestwa oddał jednemu ministrowi swojemu ziomkowi Sasowi. Że przeto wyuzdana wolność tak daleko się rozbrykała, że z lada pozoru odważa się targać wszystkie węzły i kluby prawa, i niechce dopuścić, aby przez Sejm stała się poprawa nieładu i niemocy krajowój. Prawdać to

jest, że król sam przez się niewdawał się w interessa państwa szczególnie; ale ile tylko mógł starał się ogólnie, żeby rzecz pospolita z nieładu dawnego przyszła do sprawy i do aukcyi wojska, niewdawał się sam w układy i projekta, bo nieznał praw Polskich. Ale ile tylko mógł łaskami swemi, szafunkiem urzędów i starostw, ujmował tych wszystkich, którzy się do interessów publicznych zdatnymi być widzieli, godząc między nimi zawiści, uśmierzając niechęci, uroszczone ku swojej osobie, albo ku swemu ministrowi, bez którego jako Sas bez Sasa obejść się niemógł, a który też w żaden sposób interessami Polskimi bez rady i decyzyi panów Polskich nietylko nie rządził, ale też bardzo gorliwie przy swoich zdaniach szczególnych nieobstawał. Ogólnie tylko około tego pracując, żeby się panowie Polscy, aby na jeden Sejm zgodzili

i dojsć mu pozwolili. Lecz to była robota próżna, tak z strony królewskiej, jak z strony ministra jego i tych wszystkich panów Polskich, którzy wraz z królem okolo dojścia Sejmów pracowali, bo partye przeciwne radząc z nimi pospołu i układając materye Sejmowe, oraz utyskując wzajemnie na nieszczęśliwość Sejmów, sekretnie obmyśliły każdemu zrywacza, który zapłacony, Sejm zerwał i uciekł z Warszawy.

Do zerwania Sejmu niezauważano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarzonych, bo też tego i niepotrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, nieszukając pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiej izbie: niema zgody na Sejm, i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy Sejmowania: a gdy go marszałek spytał, co za racya? odpowiedział krótko: jestem poseł, niepozwalam: i to po-

wiedziawszy usiadł, jak niemy diabeł; na wszystkie prośby i nalegania innych posłów, o danie przyczyny zatamowanego Sejmu, nic więcej nieodpowiadając, tylko to jedno: jestem poseł; a potem wymknąwszy się nieznanie z poselskiej izby, zaniósł do kancelaryi manifest o nieważność Sejmu, za byle jaką racyą. Przyczyny używane do zerwania Sejmu, bywały czasem pozorne, jaka była natenczas, kiedy Moskwa wojując z królem Pruskim rozpościerała się po całej Polsce. Zrywacze Sejmu używali pretextu tego, iż pod bronią obcego żołnierza, wolność jest przyciśniona, a zatem Sejm wolny być niemoże, więc żaden być niepowinien.

Czasem bywały wcale niezgrabne i obce, naprzykład, gdy w roku 1750 Rzewuski, wojewoda Podolski, obmyślony ode dworu za marszałka Sejmowego, na ten koniec złożył woje-

wódtwo, ażeby mógł być posłem, a zatém i marszałkiem. Partya dworowi przeciwna, tego wynalazku substancyacyi senatora szlacheica, acz niezwyčajnego, ale nic dobru publicznemu nieszkodliwego, użyla za przyczyne do zerwania Sejmu; który z téj jedyne przyczyny manifestem został oskarzony za nieważny. Z podobnejż przyczyny w roku 1772 Sejm zerwany został, że ziemi Warszawskiej stanął posłem na Sejm, syn grafa Brylla, ministra Saskiego, który niebył szlachcicem Polskim, przez konstytucyą; prawda, że niebył, ale za takiego uznany był przez dekreta trybunalskie, i jako szlachcic polski z Bryllów z Ocieszyna pochodzący, wziął starostwo Warszawskie, co większa przyślął na niego przed Poniatowskim wojewodą, natenczas Mazowieckim ojcem Stanisława Augusta, króla, bez żadnej od kogoż kolwiek kontradyk-

cy. Miany był za polskiego szlachcica przez lat kilkanaście. Takich i tym podobnych przyczyn zażywali Polacy do zrywania Sejmów.

Gdy zaś jednego roku panowie Polscy z królem uwzięli się koniecznie zrobić Sejm, aby jeden; i już mu partye obiedwie dojście poślubiły, nieśnaski wszelkie z pomiędzy siebie dla dobra publicznego wygnawszy: zgola, gdy wszyscy szczerém i niezmyśloném sercem na oko Sejmu pożądać zdawali się, a to było w roku 1746; najprzód zgodnemi głosami do łaski marszałkowskiej, zaproszonym został Lubomirski, starosta Kazimierski, wielki jąkała w potocznej, a czysty krasomówca bez zająknienia w publicznej mowie; potem rugi uspokojone, materia aukcyi wojska do 60 tysięcy uchwalona, płaca dla niego obmyślona, co wszystko w czasie Sejmowi opisanym sześciodzielnym szło pięknie i

nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcej niepozostawało do czynienia, tylko przeczytać całe dzieło i podpisać, posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materjach, zabierać głosy tak długo, aż się dobrze zmierzchno, gdy już ani czytać ani pisać niemożna było; darmo marszałak prosił i wiele innych prosiło tych Ichmościów oratorów, aby te prywatne żądania swoje do innego Sejmu odłożyli, a terażniejszemu dziełu zbawiennemu długo pożądanemu wziąć ważność swoją przez podpisy nieprzeszkadzali; lecz tych prośb niesłuchano, póty perorowali, póki się dobrze niezciemniło. Gdy już było należycie ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy ucieszony nadzieją dokończenia szczęśliwego, zawołał, by przyniesiono świece, lecz te i pochodnie po kilka razy przyniesione, z okrzykiem wielkim, iż się przy świe-

cach sejmować niegodzi; za każdym razem we drzwiach izby poselskiej, przez nasadzonych na to chustkami, czapkami i rękami były zagaszone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątej godziny, tentując coraz po jednym zgaszeniu innego światła; na ostatek widząc, że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu służebnego (jak zrazu rozumiano), ale jest ułożonym z góry sposobem na zepsucie Sejmu, pożegnał i rozpuścił izbę długą i wielce tkliwą mową, zakończywszy temi słowy: „a kto temu okazyją, stet diabolus a dextris ejus.“ Ten jeden tylko był Sejm, który się ciągnął przez cały czas swój, i skończył się, zostawszy niczem bez manifestu. Inne Sejmy czasem bywały zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektóre też wlokły się po dwie i trzy niedziele; mianowicie

następujący w Grodnie po świeczkowym Warszawskim, gdzie winę zerwania Sejmu na obcy dwór składano, który na ten koniec kilku posłów przekupił. Z tych jeden sędzia ziemski Wschowski, poseł Wielkopolski, wzięwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w izbie zabrawszy głos, wyjawil jego przekupstwo: i na dokument rzucił na środek izby z kieską wzięte pieniądze, mianując i drugich, którzy pobrali, i prosząc ich, aby toż samo, co on uczynił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu, powstała wielka wrzawa w izbie proszących o sąd na posła, jakoby za kalumnię. Żwawe z téj i owéj strony utarczki do tumultu blizkie rozerwał marszałek solwowaniem sessyi. A nazajutrz pokazał się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność Sejmu. I tak, czy to była prawda, co poseł zadał, czy sztuka

na zepsucie Sejmu, zostało uduszone i Sejm z takiej racyi zerwany. I posłowie na takową zbrodnią, jaką była zrywanie Sejmu, nigdyby się nie odważyli dla postronnej fakcyi, gdyby wiedzieli, że wszyscy a wszyscy magnaci Sejmu pragną, gdyż w takim razie zrywacz Sejmu niemający protektora, byłby niepuszczony z miejsca obrady i Bóg wie, jak prześladowany i batogami zbity i zabity na śmierć, tak jak się nie raz trafiało; niktby się nie ujął za jego zgubą, a choćby się jaki drugi chudeusz ujął, toby nie niewskórał; gdy zaś względem Sejmów dochodzenia i niedochodzenia partye dworska z Czartoryskimi były rozdwojone, trudno było ścigać, albo prześladować w jaki sposób ostry Sejmu zrywacza, mającego pewną i mocną protekcyą, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechném, a na tem zasa-

dzali wolność, że szlachcie na Sejmiku, a poseł na Sejmie z głosu swego nikomu sprawiać się niepowinien. Wolno tedy było zrywać Sejmiki i Sejmy bezkarnie. I daleko było bezpieczniej zerwać Sejm niżeli Sejmik, bo Sejm jako z wyboru osób złożony, zachowywał cóżkolwiek skromności; wyjąwszy dwa ostatnie: jeden na dwa roki przed śmiercią królewską, drugi konwokacyjny po jego śmierci, na których się do szabel porwano. Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i popijanem, nieraz zrywającego, a nawet i przeczącego większemu zdaniu na szablach rozniosły, chyba że z dobranymi pomocnikami dopadł do kancelaryi, podpisał manifest i nim się za nim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca Sejmiku. Wtenczas dopiero obaczywszy manifest, wszyscy jednostajnie osądzili, że niemożna dalej sejm-

mikować bez zgwałcenia prawa wolnego: niepozwalam, które pospolicie nazywano *pupilla libertatis*, zrenica wolności. A jeżeli kontradicenta doszli, zrabali lub też na śmierć zabili, nim zaniósł manifest, to *pupilla libertatis* miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z oka i ze lba wycięta.

Jako do zerwania sejmu nieszukali mocnych przyczyn, tak tém mniej dbali o nie do zatamowania na jaki czas obrad, albo jak na tenczas makaronizmami łacińskimi sadzić było w modzie, do zatamowania izbie *activitatem*. Na jednym sejmie w roku 1758 poseł Starodubowski przez całe 3 dni trzymał izbę w takowym zatamowaniu, za to szczególnie, że go pijarowie przez niewiadomość w kalendarzyku politycznym posłem niewydrukowali, właśnie jakby staranie o kalendarzyków drukowaniu i ich nieomyślności

do rzeczypospolitėj należało. I nie dał się żadnemi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, aż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących omyłkę poprawiono, i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacją ks. rektor Pijarski w sutėj oprawie jemu ofiarował, dopiero się uspokoił i activitatem wrócił izbie. Konnexya drukarni pijarskiej do rzeczypospolitėj była takowa: Pijarowie swoją drukarnią podług przywileju, mianowali drukarnią I. K. Mci i rzeczypospolitėj, więc pan Starodubowski podług téj konnexyi rzeczy biorąc, słusznie karał rzeczypospolitą, jako panią za winę jój sługi drukarni, bo ito trzeba wiedzieć, że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za występki sługi, tę też racyą dawał p. Starodubowski do zatamowania activitatis.

Drugi poseł Wołyński na sejmie w roku 1746 zatamował activitatem

izbie poselskiej przez dwa dni, że Wielkopolanie podali projekt do porównania podatków, chcąc aby województwa ruskie także podatki płaciły jako i inne. Czego, że przedtym nie płaciły, dla tego Wołynianin na nie pozwolić niechciał, lecz temu starostwem Rudzińskim prędko gębę zatknano. Takie tamowania *activitatis* całej izbie często się zdarzyły, nawet gdy poseł mówiący nieostrożnie jakie słowo wyrzekł przeciw drugiemu urażliwe; urażony natychmiast mścił się na całej izbie. Więc zchodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie *activitatis*; dopiero ten nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał *activitatem*. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Imci, który się zmiłował nad ojczyzną i przywrócił jej obrady. Miasto tego,

coby on był powinien na kolanach czółgając się od jednego do drugiego posła, przeproszać wszystkich za zmarnowanie złośliwe i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać każdego takiego mogło, że ponieważ sejmy wszystkie na zerwanie były przeznaczone; zatém na jedno wyszedł czas, czy był dobrze, czy źle, czy na obradach, czy na próżnościach strawiony.

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z sejmów, przyszły też nareście do takiej pogardy, że arbitrowie siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardemi na posłów perorujących, osobliwie, gdy który prawil co ladajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującej natenczas wygolony jak kolano poseł, wołał na marszałka: protestor, Mci panie marszałku, o znie wagę charakterowi memu poselskie-

mu od arbitra uczynioną; pokazując takowej zniewagi jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czele lub pod okiem siniec. Marszałek w samej rzeczy i wszyscy posłowie uznawali w tém rzucaniu obrazę majestatu rzpltej, nietylko głowy Imści pana posła, dopraszali się na marszałku, aby taką swawolą arbitra przykładnie ukarał, i od dalszych afrontów arbitrowskich, osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna, żeby było można wysledzić swawolnika, który w tłoku i w nateżeniu wszystkich na prawiącego posła, przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak trusia. A choć téż i postrzegł kto, to dla rozrywki, którą ztąd wszyscy mieli, nie oskarżył, ani nie wskazał. Zatem marszałek nabiegawszy się po kole poselskiem i nagroziwszy wszem w obec i każdemu z osobna tak pło-

chemu, najsurowszemi karami, gdy od nikogo żadnej nie wziął odpowiedzi, ani śladu o winowajcy, zbył tem szarpiaćego się z guzem posła: znajdź Wacpan, kto Wacpana uderzył, a obaczysz jego przykładne ukaranie; a ponieważ ta kondycya była tak trudna posłowi, jako i marszałkowi, zaczętem musiał się uspokoić. Z tego był ten pożytek, iż poczęstowany tak poseł, więcej się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu, z nim złączonogo. Tym zaś, którzy gładko i do rzeczy perorowali, taka się zniewaga nie trafiała.

Arbitrowie prócz eiskania na posłów jeszcze innym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochość w izbie poselskiej.

Sessye sejmowe pospolicie zaczy-  
nały się o godzinie 10tėj lub 11tėj  
przed południem, i trwały wciąż do  
godziny 8mėj, a na czas 9tėj i 10tėj  
wieczornėj: dla tego kto z arbitrów  
chciał się znajdować na całej sessyi,  
a bywało takich wielu, którzy Dya-  
ryusze pisali, musiał się w przód wy-  
czyścić dobrze z odchodów przyro-  
dzonych, nim w izbie zasiadł; ledwo  
bowiem kto podniósł się z miejsca,  
wnet inszy stojący przy nim i czeka-  
jący na wakans, podsiadł go; albo ci,  
którzy siedzieli ciasno, jak w prassie,  
miejszem tém opuszczoném nadstawili  
sobie wygodniejszego siedzenia, i to  
były przygody ustawiczne. Dla czego,  
kto chciał wygodnie siedząc, attento-  
wać całej sessyi, nie mógł wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzo-  
nych, mieli blisko poselskiej izby miej-  
sce, do tego wygodne. Jeżeli zaś  
kto z arbitrów miejsce poselskie za-

siadł pod jego nieprzytomność, co się prędko trafiło; ponieważ i arbitrowie dystyngwowani tłoczyli się między posłów i siedziało to, gdyby śledzie w beczce; tedy za powrotem posła musiał mu miejsce oddać. Druga nieprzyzwoitość była między posłami piwo butelkowe, wtenczas będące w guście musujące tak jak angielskie, albo też w samėj rzeczy angielskie. Posłowie po dobrych śniadaniach naturalnie cierpieli pragnienie; niechcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego, kazali sobie przynieść owego piwa; to w ręku niesprawnego służalca, albo też filuta, otworzone z butelki musując, gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło blizkich do ucieczki, a ztąd do zamieszania i śmiechu całej izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie, kiedy flut hajduk trzymając w jednej ręce szklanę, w dru-

gięj butelkę, jakoby niemając sposobu do zatkania, z umysłu tam z nią uciekał, gdzie było ciaśniej.

Arbitrowie dla miejsca przychodzili na sessyą o godzinie siódmej ranniej z naładowaną kiszka; przychodzić tam i zostawać aż do wieczora, niebyło bezpiecznie dla stracenia miejsca wygodnego (jako się wyżej rzekło), więc głód dokuczał potężnie arbitrom; ale można go było uspokoić, wzięwszy z sobą jaki delikatny posiłek do kieszeni, albo téż kupiwszy go sobie w izbie poselskiej, w której nieprześcannie sprzedający przekupniowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili do koła ławek rozmaite frukta, ciastka i cukierki; sami nawet posłowie zwoławszy sprzedającego lub sprzedającą do koła, te fraszki kupowali i jedli, mianowicie posłowie młodzi; i w czasy gorące sejmów extraor-

dynaryjnych, latem zazwyczaj składanych.

Póki trwała sessya w izbie poselskiej, póty siedzieli i senatorowie w senacie z królem, który zazwyczaj aż do obrania marszałka dosiadywał do końca, po obraniu marszałka przyjechawszy codziennie na sessyą i posiedziawszy godzinę jedną i drugą, gdy niebyło żadnej materji w izbie poselskiej skonkludowanej, odjeżdżał do swego pałacu, będąc gotowym powrócić zaraz do senatu, skoroby izba poselska do złączenia się z senatorską przychodziła. Co się trafiało, czyli należało z sprawy: najprzód po obraniu marszałka, potem za każdą materją w izbie poselskiej skonkludowaną.

Ceremoniał łączenia się izby poselskiej z senatorską był takowy: najprzód obrawszy marszałka posłowie, i toż samo ubiwszy jaką materją wy-

prawili z pomiędzy siebie po dwóch lub po czterech posłów z każdej prowincyi z doniesieniem królowi Jmści i senatowi o rzeczy, która się stała. Posłowie przyszedłszy do senatu, meldowali się marszałkowi W. kor., z czém przyszli; marszałek W. oznajmił to całemu senatowi, król z senatem kazał posłów prosić do środka, co marszałek w kilku słowach uczynił. Delegowani stanąwszy w izbie senatorskiej, przez jednego z pomiędzy siebie wybranego oznajmili senatowi przyczynę przyjścia swego; po skończonej mowie delegata, kanclerz W. kor. od tronu, a marszałek W. kor. od całego senatu odpowiedzieli delegowanym ukontentowanie swoje, z tak pożądaną nowiny. I zaraz kanclerz W. kor. imieniem królewskim mianował senatorów, po dwóch z każdej prowincyi do izby poselskiej, zapraszając ją, ażeby się z senatem złą-

czyła. Za złączeniem izby poselskiej z senatorską, marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmując o swoim wybraniu do łaski, dokładając w tém oznajmieniu usilności i chęci swoich, iż będzie chciał ze wszystkich sił swoich pracować około dobra publicznego, wraz z godnymi kolegami swemi. Kanclerz W. kor. imieniem królewskim wysadziwszy się na pochwały jak najokazalsze marszałka sejmowego i wszystkich posłów, zaprosił wszystkich do pocałowania ręki królewskiej; po skończonym ucałowaniu wracali się posłowie do swojej izby, i taki ceremonial był zawsze, wiele razy izba poselska łączyła się z senatorską, czy to po obraniu marszałka, czy po innéj jakiej materji skonkludowanej, jako się wyżej rzekło.

Ani król, ani senat niemieli *vocem activam*, dla tego w izbie senatorskiej

żadnych ustaw niepisano: całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jedynym, w izbie poselskiej swój plac miało. Gdzie po prawej ręce wejścia do izby poselskiej stał, na boku koła poselskiego, stolik mały, kratą drewnianą w czworogran ścienny otoczony dla tłoku zabronienia, przy tém stoliku zasiadał sekretarz sejmowy, i delegowani do zapisowania konstytucyi, nad niemi zaś wyżej trochę w pół osoby była ławka, miejsce ordynaryjne posłów ziemi Wieluńskiej. Ta prerogatywa dostała się za to Wielunianom, że raz (podług tradycyi) dostrzegli fałszu w konstytucyą mimo wolą sejmujących wpisanego, i o tém ostrzegli izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy, to miejsce gorujące nad piszącymi konstytucyą, nie było albowiem natenczas w modzie drukować projektów, ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło, a co się

zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisowało, dla tego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, niekażdy mógł dosłyszeć przy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanej konstytucyi, wiele by było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zaręczoną delegowanym.

W senacie nad przyniesioną konstytucją, jeżeli który senator albo minister czynił jaką reflexyą, to tylko w sposobie radzącym, i to zwało się mówić *passive*, a najwłaściwiej zwaćby się powinno *precative* czyli prośbownie, bo senator inaczej mowy swojej niemógł konkludować, tylko prośbą izby poselskiej, ażeby to, co mu się zdawało być krzywo postanowionym, poprawić raczyła. I gdy takie prośby były od tronu i wielu senatorów popierane, czasem skutek

wzięły, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnej zgody posłów zawisły; przeto gdy choć jeden przeciwil się poprawie, musiało tak zostać, co było uchwalone, jak było pierwszy raz za zgodą wszystkich napisane.



### §. 3.

#### **O sessjach prowincyalnych.**

Jeżeli się sejm ciągnął, jakoż bywało, że się ciągnął i kilka niedziel, nim został zerwany, tedy po zagajeniu albo raczej po wniesieniu materji sejmowej, gdy ta została przyjęta od całej izby poselskiej, rozchodzili się posłowie na sessye prowincyalne, a tymczasem sejm in pleno był zalimitowany do dni umówionych, pospolicie trzech lub czterech. W te dni król

z senatorską izbą miał spoczynek. Lecz senatorowie interessujący się do materyi wniesionój, końcem utrzymania onój lub zepsucia, niezaniebali bywać na sessyach prowincyalnych, przebiegając z jednéj prowincyi do drugiej. I lubo sami niemogli tam nic poczynać active, tak jako i na sejmie; przez przyjaciół atoli rady, szepoty, obietnice i poduszczenia, zmacniali albo psuli interest publiczny. Te sessye prowincyalne odprawiały się po klasztorach pospolicie u Dominikanów, Dyspensatów, Bernardynów, Kapucynów, Reformatów, Karmelitów bosych; z przyczyny obszerniejszych u nich, niż w innych refektarzów, bibliotek i innych officyn. Po odbytych sessyach prowincyalnych na dzień limitie naznaczony, zjeżdżali się znowu posłowie na zamek do poselskiej izby, gdzie materye na sessyach prowincyalnych ułożone in pleno roztrząsali

i konkludowali. A jeżeli się układ jednej prowincyi przyniesiony nie podobał drugim prowincyom i został odrzucony, to taką materyą w izbie poselskiej na inną modę przerabiano; tak postępowano za każdą materyą.

Trzeci i najmocniejszy bywał zjazd u tych panów, którzy trząsali rzeczą pospolitą, i od których partyami dependowali posłowie; jak tu uradzono, tak było na sessyach prowincyalnej i poselskiej izbie. Partya dworska i partya Czartoryskich były to dwie strony, na które dzieliła się cała rzplta.

Jeżeli się znajdował który poseł nie interessowany do żadnej, przez swoją poczciwość, albo też mało ważność, to wołał odpocząć sobie wtenczas w stancyi, lub jakiej zażyć rozrywki, niż w zgiełku obrad po całych nocach trwających, pocić się nad rzeczą, która na niczém przez zerwanie sejmu skończyć się miała.

Może sobie w tém miejscu pomyśleć czytelnik: Jeżeli każdy sejm koniecznie zerwanym być musiał, na co się przydało tak pracować około niego? Odpowiadam. Partya dworska mając chęć i nadzieję utrzymania aby jednego sejmu, szczerze i z całych sił swoich około niego pracowała; lecz niechętni królowi choć przeznaczyli go do zerwania, żeby się z tym niewydali, przekupiwszy jakiego zrywacza, lub czasem kilku, z resztą przyjaciół swoich, zdrady niewiadomych robili to wszystko, co dworska partya; znosili się z nią, podawali jak najlepsze projekta, upartych posłów godzili i ujmowali, i po zerwaniu sejmu, zarówno z partyą dworską nad losem nieszczęśliwym ojczyzny ubolewali. Jak że się tedy złość jój wydała, oto tak: że wiele razy chciano ścigać posła zrywającego sejm, jako zdrajcę ojczyzny, i przymusić go, aby

dał przyczynę postępku swego; zawsze się znalazł ktoś bardzo mocny takiemu żądaniu sprzeciwny, pod pozorem, iżby takowe posła ściganie, było gwałtem wolności.

Po każdym zerwanym sejmie następowało senatus consilium, na którym obmyślano materye do przyszłego sejmu, przyjmowano posłów zagranicznych, najczęściej tureckiego i tatarskiego i dawano inwestyturę księżom kurlandzkim; także przez senatus consilium nominowano senatorów, którzy mieli zostać przy boku królewskim, sędziów pogranicznych, i jednego z biskupów na prezydenta do kommissyi Radomskiej. Trwało senatus consilium dni 5, król zawsze na nim zasiadał. Dobry ten monarcha czynił wszystko z siebie, co tylko był powinien, nawet gdy czasem wypadła jaka pilna potrzeba rady senatu, zjeżdżał na nią, aż z Saxonii czasem

do Warszawy, czasem tylko do  
 Wschowy; zjazd odbywszy radę sena-  
 torską, wracał się do Saxonii, w któ-  
 rzej pospolicie mieszkał, wyjąwszy te  
 czasy, kiedy przypadaly sejmy, na  
 które wczesnie zjechawszy do War-  
 szawy, mieszkał w niej najkrócej  
 ćwierć roku.



## ROZDZIAŁ XIX.

### *O obyczajach chłopskich.*

Ile zapamiętam chłopski strój, co do kroju był ten sam, który jest dzisiaj. Każda jednak prowincya, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostěj welny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnemi do pół goleni długi: pod siermięgą czyli

żupanem koszula czarna gruba, w drodze dalekiej, łojem kozłowym dla wstępu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, częstokroć dziegciem kapiącym z woza i słoniną na tymże będącą stłuszczone, wielkie szerokie jak tureckie szarawary, między nogami, jak torby wiszące; w zimową porę habiane czyli sukienne grube, takiegoż kroju; na nogach kurpie skórzane, albo lyczane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionej poprzywieszowane; takież sznurkami noga po spodniach do wpół łydki obwiniona. Pas na sukni, albo na koszuli pod suknią wełniany domowej roboty, najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wązkiem, z czerwonym wierzchem sukna francuzkiego. Broda u niektórych golona, u niektórych osobliwie pasieczników zapuszczona. Idący w daleką

drogę, mieli na zapas po kilka par chodaków lyczanych i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszzone. Kurpiów na zapas niebrali, na których zdartych miejsce obuwali chodaki lyczane, a jeżeli gdzie dopadł rusin jakiej zdechliny, to wyrznawszy z niej kawał skóry, łatwo sobie zrobił kurpie, niepotrzebując do niej żadnego majstra, ani musztry szewskiej. Jak w podróży tak w domu strój jednakowy, z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali bótów i odziewali się w suknie lepsze i czystsze; latem kapelusz słomiany na głowie, w ręku kijek cienki miasto laski.

Krakowski chłop nosił suknię szarą welnianą, sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną i kołnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny goździkami

zółtemi nabijany, im więcej rzędków guzików mający, tém droższy; na sprzączkę stalową, albo mosiężną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie mosiężne 2, 3 i więcej do 5ciu i 6ciu dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywiązywać nóż, szydło, końce do biczów, lub jakie rzemyki smagle. Koszula gruba do roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie sukienne albo parciane wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wązkim, latem słomiany kapelusz; laska drewniana krzemieniem nasadzona, który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego, gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczały i laski robili. Takiegoż kroju sukni najętniejsi używali, z sukna kramnego granatowego koloru, szamerowanój

sznurkiem odmiennym z kutasami włóczkowemi różnego koloru bo bokach i około szyi, ale u téj sukni niedawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermiągów, przydawszy do sukni guzikow cynowych wiszących rzędem od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą z łapkami czerwonymi lub zielonemi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka, w koszulę grubą do roboty na spodnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną; spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majątniejsi do kościoła żupanów sukna kramnego, najwięcej granatowych, najmniej zielonych, do których przydawali wyłogi czarne axamitne otwarte, jak u kontuszów i po dwa guzy cynowe; pas czerwony lub w paski

zólte z czerwonemi tkany taśmową robotą w kilkoro obstający, na nogach do kościoła bót, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru niska, grubo pakułami słana, za szyszak od palki służąca, z baranem szerokim pospolicie czar-nym, w ręku kij gruby dębczak albo świdlak, kółtonów pełna głowa, które koltóny lubo się znajdują w całej Polsce i Litwie dosyć obfito, biorąc jednak proporcją do innych województw, można powiedzieć, że w księstwie Mazowieckim, osobliwie między chłopstwem, samo centrum i korzeń powszechny sobie założyły, tak dalece, że między trzema głowami chłopskimi dwie musiały być kółtonowate. Ledwo dziecku głowa porosła włosami, zaraz się zwijała w koltóny rozmaite, drobne, grube, pojedyncze na kształt czapki, podzielone w sznury gładkie, albo

też na końcach węzłowate. Czy to pochodziło z natury, czy z niechlujstwa, zostawuję rozwiązanie tego zdania lekarzom. Mazurowie latem używali kapeluszków prostych welnianych białych albo szarych rozpuszczalnych, albo słomianych.....

*(Reszty rękopismu niedostaje.)*

## K O N I E C

4go i ostatniego tomu Opisu obyczajów.



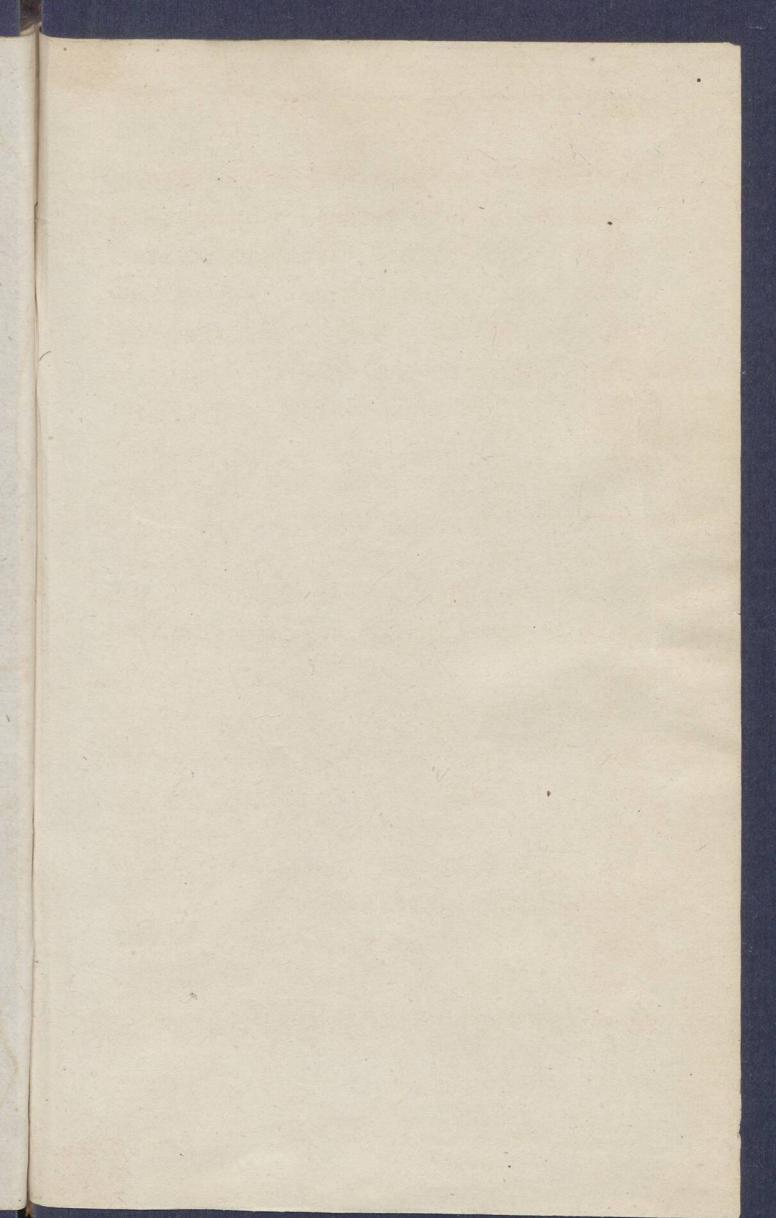
... w koncach wyłowicie. Czy to  
pochothane z natury, czy z niedostaj-  
stwa, \*zostawiać rozważanie tego  
zadania lekarzom. Mianowicie takim  
należy się bacznie przyjrzyj wzdru-  
żeniach białych albo szarych rozpuszcza-  
nych, albo słomianych...

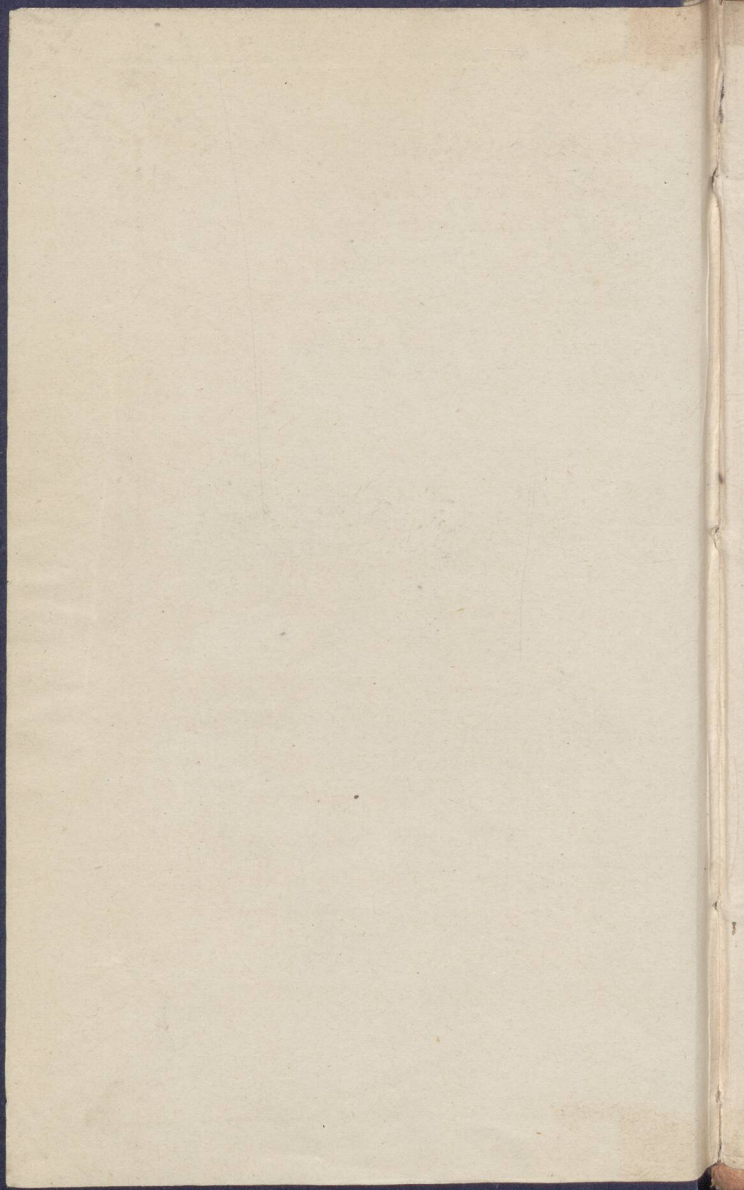
(Wzrosty wykopanym niedostają.)

MONIE

... i ...







*Fp 56323, 25,*

